

wprost

NR 33 (290) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
18 sierpnia 2025 ISSN 0209-1747



Na początek



Eliza Olczyk

KPO zatrjuje rząd

Wydatki z KPO rujnują wizerunek rządu Donalda Tuska. To, co miało być siłą jego gabinetu, okazało się kamieniem u szyi. Środowiska sympatyzujące z obozem rządzącym przekonują, że nie ma żadnej afery KPO i za chwilę wszyscy zapomną o sprawie, bo już wyszukiwanie tych tematów w internecie spadło. Tak samo politycy Plat-

Na początek

formy mówili o aferze taśmowej – że jej nie ma. A potem przegrali wybory.

*Nie będzie **ŻADNYCH DYMISJI** w rządzie z powodu afery z wydawaniem pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy.*

Minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pałczyńska Nałęcz zapowiedziała, że nie odwoła z tego powodu żadnego ze swoich zastępców, bo nie zrobili nic złego. Ona sama najwyraźniej też ocali stanowisko, bo jest ministrem koalicyjnym, z Polski 2050. Odwołanie jej bez zgody koalicjanta oznaczałoby upadek koalicji i koniec rządu.

Wiadomo też, że choć wydatkowanie pieniędzy jest kontrowersyjne dla opinii publicznej, to nie da się dzisiaj tego zmienić, skoro wnioski o dotacje zostały złożone prawidłowo i już zostały rozliczone. Zatem afera KPO, która wybuchła w po ujawnieniu dotacji dla branży hotelarsko-gastronomicznej, nie ma szansy na klasyczne zamknięcie. Będzie ciągle żyła i zatruwała rząd. Na dodatek infor-

Na początek

macje pojawiające się w sieci, że przed rokiem trwał handel firmami spełniającymi kryteria do dotacji, a także, że nie było publicznej informacji o tym, kiedy należy składać wnioski, żeby załapać się na dofinansowanie z KPO, sugerują, że był to program dla krewnych i znajomych królika, na który zrzucą się wszyscy Polacy.

Nic się nie stało

Uderzające jest niezrozumienie tej afery przez polityków PO. Uważają, że nic się nie stało, że pieniądze przedsiębiorcom się należały. Poseł Artur Łacki, milioner z PO, którego żona dostała w sumie ok. 1 mln zł z dotacji, przytacza rzekome słowa swoich znajomych, że te pieniądze się po prostu należały i jak dawali, to trzeba było brać. Posłanka PO Katarzyna Królak rzuciła niefrasobliwie na antenie Polsatu, że połowa jej znajomych i rodziny dostała dotacje z KPO. Później się z tego wycofywała, pisząc na X, że z rodziny jednak nikt, ale co poszło w eter, to poszło.

Narracja o tym, że wszystko z dotacjami z KPO jest w porządku, nie ma żadnej afery, a jeżeli jest, to wina

Na początek

leży po stronie PiS-u, bo przez nich te pieniądze nie trafiły do Polski na czas, jest zbyt słaba, żeby przekonać obywateli.

Tak samo jak w 2014 r. nie przekonała ich opowieść Donalda Tuska, że
W TZW. AFERZE TAŚMOWEJ NIC NIE MA
poza tym, że politycy PO zostali nielegalnie nagrani, a później ich rozmowy ujawniono.

Donald Tusk przekonywał wtedy, że jedyne co można zarzucić bohaterom nagrań, to zbyt swobodny język i używanie słów powszechnie uważanych za obraźliwe. Nikt nie poniósł odpowiedzialności, choć wydawało się oczywiste, że przynajmniej Bartłomiej Sienkiewicz, ówczesny szef MSWiA, powinien odejść z rządu. Nie dość, że nie uchronił ministrów przed podsłuchiowaniem ich rozmów, to jeszcze sam został nagrany. Przy czym jego rozmowa była akurat dość dwuznaczna, bo dotyczyła pomysłów na utrzymanie władzy przez PO

Na początek

na trzecią kadencję. Tymczasem Donald Tusk nie dość, że nie odwołał Sienkiewicza, to jeszcze powierzył mu wyjaśnianie sprawy.

Tamta afera była dla PO niszcząca, bo ujawniła to, co politycy partii rządzącej sądzą o obywatelach – słynne stało się stwierdzenie minister Elżbiety Bieńkowskiej, że za 6 tys. zł, to może pracować idiota albo złodziej lub ówczesnego szefa Orlenu, że po wygranych przez PO wyborach paliwo może być nawet po 7 zł (w kampanii jednym z tematów były ceny paliwa, które dochodziły do 6 zł. za litr).

Ciekawe były też szczere stwierdzenia typu: „Ministerstwo Gospodarki, generalnie w d... miało całe górnictwo przez całe siedem lat. Były pieniądze, a oni, wiesz, pili, lulki palili, swoich ludzi poobstawiali, sam wiesz, ile zarabiali i nagle pierdyknęło”. Wyborcy po wysłuchaniu tych nagrań poczuli się jak frajerzy. Tym bardziej, że te opowieści snuto w eleganckiej restauracji, racząc się m.in. ośmiorniczkami, których znakomita większość Polaków nie jada. Nie pomogły wyjaśnienia, że ośmiornicę można kupić w Biedronce za kil-

Na początek

kadziesiąt złotych za kilogram i nie jest to żaden rarytas. Ośmiorniczki pozostały synonimem luksusu.

Frustracja wyborców

Teraz wyborcy czują się podobnie, bo wielu chciałoby dostać dotację na zakup jachtów czy mebli do swojego biznesu, tylko nie wszyscy wiedzieli, że mogą. A narracja, że w gruncie rzeczy wszystko jest w porządku, tylko pogłębia poczucie frustracji.

Czy ta frustracja, pomieszana z zazdrością o sporą kasę, która przeszła wielu koło nosa i wkurzeniem na obóz władzy, przetrwa do wyborów? Oczywiście, że tak. Zadba o to PiS. Politycy tej partii, przez osiem lat wyzywani od złodziei, przekręciarzy, zorganizowanej grupy przestępczej, teraz mają szansę się odegrać. Rozwinięcie skrótu KPO jako Kasa Platformy Obywatelskiej to tylko początek tej słodkiej zemsty. Posłowie PiS-u już zorganizowali szyderczą wystawę na temat wydatków z KPO i prezentowali ją przed gmachem Kancelarii Premiera. A – zgodnie z zapowiedziami – będą kolejne eventy.

Na początek

*PiS nie pozwoli, aby wyborcy zapomnieli o tej wpadce, tak jak swojego czasu PO **NIE DAWAŁA ZAPOMNIEĆ** wyborcom o premiach, które dostali ministrowie rządu Beaty Szydło.*

Była premier też mówiła, że te pieniądze „po prostu nam się należały”, za ciężką pracę, którą wykonali członkowie jej rządu – dopowiadała. Platforma zrobiła z tego wielką kampanię. W całej Polsce wisiały billboardy z podobiznami ministrów i kwotami ich premii. Można podejrzewać, że PiS dzisiaj skorzysta z tych wzorców i tak samo będzie grillował Koalicję Obywatelską. Bez zarzutów złodziei i przekręciarzy też się nie obejdzie. Niewinne miny ministrów Tuska i polityków koalicji rządzącej oraz ich słowa, że żadnej afery nie było, tylko dodatkowo rozsierdzą wyborców

Gdy afera dopiero się rozkręcała, jeden z naszych rozmówców z obozu władzy powiedział, że jeżeli Donald Tusk chce szybko przeciąć dywagacje wokół wy-

Na początek

datków z KPO, to powinien w ciągu kilku dni zdymisjonować Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz, minister odpowiedzialną za fundusze KPO i odebrać najbardziej kontrowersyjne dotacje. Dodał, że w tej sprawie wyborcy nie „kupią” żadnych wykrętów. Dziś już wiemy, że tak się nie stanie. Zatem sprawa będzie żyła.

KPO, czyli wisienka na torcie

Może i dałoby się trochę zneutralizować skutki afery KPO, gdyby nie inne wpadki koalicji rządzącej, które miały miejsce w ostatnich miesiącach. Po pierwsze, KO przegrała wybory prezydenckie. Po dwóch miesiącach od tego faktu widać, jak zasadnicze znaczenie ma ta porażka dla obozu władzy. Formalnie niewiele się zmieniło – koalicja rządząca ma taką samą większość w Sejmie, jak miała, a opozycja utrzymała przyczółek w Pałacu Prezydenckim. Zmienił się tylko jego lokator, ale opcja polityczna została ta sama. A jednak nie można się oprzeć wrażeniu, iż porażka podcięła korzenie obozu rządzącego, który teraz niebezpiecznie się chwieje.

Na początek

– Szybko poszło – skonstatował jeden z polityków obozu władzy, gdy zaraz po wyborach prezydenckich Szymon Hołownia, marszałek Sejmu, spotkał się na tajnej kolacji w mieszkaniu europoła PiS Adama Bielana, z prezesem tej partii Jarosławem Kaczyńskim. Wywołało to potężną burzę z zamachem stanu w tle. Bo Hołownia – niejako próbując odwrócić uwagę od tego spotkania – wyznał, że wielu ludzi namawiało go do nieprzeprowadzenia zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta. A zdaniem marszałka Sejmu byłoby to równoznaczne z zamachem stanu.

*Donald Tusk musiał **PUBLICZNIE OD-
CIĄĆ SIĘ** od tych oskarżeń, mówiąc, że
nie będzie premierem w kraju w którym
głosy oddane w wyborach prezydenckich
liczą prokuratorzy.*

Po drodze była jeszcze niewydarzona rekonstrukcja rządu. Niewydarzona, bo premier zapowiadał odchudzenie rządowej gromadki o 20 proc., a już podczas sa-

Na początek

mej rekonstrukcji – odpolitycznienie Ministerstwa Zdrowia. Ani jedno, ani drugie się nie wydarzyło. Rząd jest opasły wiceministrami, jak był, a w resorcie zdrowia nie pojawił się ani jeden apolityczny wiceminister.

Minęła rekonstrukcja, odbyło się zaprzysiężenie Karola Nawrockiego, a emocje związane z tym wydarzeniem nieco opadły. I w tym momencie – względnego spokoju – wybuchła afera z KPO, która stała się wisienką na torcie porażek obozu władzy. Drobne upokorzenie Donalda Tuska w postaci udziału Karola Nawrockiego w wideokonferencji liderów europejskich z Donaldem Trumpem, na temat wojny w Ukrainie dopełnia obrazu sytuacji. Ciekawe, ile jeszcze ciosów wytrzyma obóz rządzący, nim padnie. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



37

ZBIOROWA ODPOWIE- DZIALNOŚĆ BIZNESU

Przedsiębiorcy z branży HoReCa nie mówią o aferze, tylko „pseudoaferze”. Jedni otrzymali część środków, drudzy nie zobaczyli ani złotówki, kolejni ze swoich projektów się wycofali, ale na mapie dotacji w ramach KPO i tak ich umieszczono.

17 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

27 PLATFORMA UTONĘŁA W ZACHŁANNOŚCI

–To, że ktoś w głupi sposób rozdawał pieniądze, nie oznacza, że ktoś, kto z nich skorzystał, postąpił nielegalnie – mówi

Tadeusz Cymański



48 SKUTECZNOŚĆ ZAMIAST RETORYKI

Andrzej Olechowski recenzuje działania Donalda Tuska: „Premier ma duży problem, bo nie zapisał się w historii jako sprawny menedżer”.



58 KONTAKTOWA PREZYDENTURA

Gen. Andrzej Pawlikowski, były szef BOR, komentuje niestandardowe działania Karola Nawrockiego: – Jestem przeciwnikiem działania spontanicznego.

70 POLDER POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Największy w Polsce polder przeciwpowodziowy miał powstać w ciągu 10 lat. Po ostrych protestach mieszkańców i lokalnych władz sytuacja może się zmienić.

SPOŁECZEŃSTWO

78 **DEMOKRACJA UMRZE
W OTOCZENIU LAJKÓW**

– Czasy mężów stanu skończyły się wraz z powstaniem algorytmów w mediach społecznościowych – mówi Wojciech Kardyś.

99 **TERAPIA
Z NOSEM W KSIĄŻCE**

Dlaczego tak ważne jest, by w cyfrowym świecie zostawić miejsce na analogowe spotkania? Katarzyna Nawrocka, ekspertka bajkoterapii, o pożytkach z czytania książek.

BIZNES

114 **OKI BEZ REWELACJI**

Nowy projekt rządu – Osobiste Konta Inwestycyjne – może być zmianą z rodzaju tych, które wiele zmieniają, aby na końcu nic nie zmienić.

ZDROWIE

125 **PACJENTOWI
NIE ZABIERA SIĘ TERAPII**

Mateusz Oczkowski, „prawa ręka” dwóch ostatnich wiceministrów decydujących o refundacji nowych leków, opowiada o najdroższych terapiach i sposobach ich finansowania.



*Czytaj Wprost***143 ŁUSZCZYCA BEZ TABU**

O życiu z chorobą autoimmunologiczną i oswojaniu jej – prywatnie i społecznie – opowiadają bohaterowie kampanii „Daj się odkryć.”

160 MEDYCZNY OKRĄGŁY STÓŁ

– Język dominacji jest obecny w ochronie zdrowia, ale raczej wśród decydentów i urzędników

– mówi Karolina Hołysz z Fundacji Medycy Medykom

KULTURA**175 LECĘ SOBIE NISKO I SPRAWDZAM**

– Dzisiaj mam 58 lat i poczucie, że powoli staję na nogi. Ale czy stanę do końca? Nie wiem, czy tego chcę – mówi Bartłomiej Topa, aktor.



Fot. Aliaksandr Valodzin/East News

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{vs}
N

C^M
z^B
a
v^N
P^z
C^B
S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

X @JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Czy Donald Tusk rozbroi minę w postaci wydatków z KPO? Jakich ruchów w tej sprawie oczekują politycy KO? Dlaczego Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz nie jest lubiana w rządzie?

O CZYM SPEKULUJĄ PRACOWNICY KANCELARII PREZYDENTA? *Jaki pomysł na prezydenturę ma Karol Nawrocki? Co powinien zrobić Sławomir Nitras, były minister sportu?*

O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.

To nieprawda, że...

Afera związana z wydawaniem pieniędzy z KPO dla firm działających w turystyce i gastronomii ma tendencję rozwojową. Najpierw opinię publiczną zbulwersowały cele, na które poszły pieniądze – m. in. jachty, ekspresy do kawy, meble. Teraz okazało się, że przed rokiem kwitł obrót firmami, które spełniały kryteria do uzyskania dotacji. – To jest żenada, co tu dużo mówić – komentuje sprawę polityk związany z KO.

Nasz rozmówca uważa, że w sprawie KPO trzeba zareagować szybko i mocno. – Odebrać parę wypłat, zdymisjonować Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz, ministrę funduszy i polityki regionalnej, bo nie daje sobie rady z zarządzaniem KPO i zamknąć temat.

Ale to wszystko trzeba zrobić do końca przyszłego tygodnia i wtedy bomba zostanie rozbrojona. Jeżeli tak się nie stanie, to gdy ludzie zaczną wracać z wakacji i zadawać pytania, temat będzie rozwojowy – przekonuje polityk związany z KO.

To nieprawda, że...

- Donald poważnie traktuje sprawę wydatków z Krajowego Planu Odbudowy, nie lekceważy jej – przekonuje nas polityk z kręgów rządowych. Jego zdaniem sprawa może mocno zaszkodzić rządowi, bo opisywane wydatki na jacht, solarium itp. są łatwe do przeliczenia dla przeciętnego wyborcy.

– Jeżeli afery dotyczą milionów złotych, to paradoksalnie mniej dotyczą ludzi, niż takie, w których widać, że ktoś kupił konkretną rzecz, wyborcy też chcieliby ją mieć, ale taki wydatek leży poza ich zasięgiem finansowym – mówi nasz rozmówca.

Jego zdaniem nie ma co liczyć na to, że przedsiębiorcy, którzy dostali fundusze na kontrowersyjny sprzęt, je zwrócą. – Przecież wnioski zostały poprawnie wypełnione, pieniądze wydane – mówi.

Donald Tusk, zdaniem naszego rozmówcy, najchętniej zdymisjonowałby ministrę Pełczyńską-Nałęcz. – Donald jej nie lubi, tak samo jak reszta ministrów w rządzie. Pełczyńska-Nałęcz jest przema-

To nieprawda, że...

drzała i wdaje się w konflikty. Ale pewnie nie będzie jej dymisji, bo jest wice Hołownią – mówi nasz informator, który uważa, że w związku z aferą dotyczącą wydatkowania środków z KPO musi być jakaś dymisja.

– Polecą głowy – prognozuje. I dorzuca, że była prezeska Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, odwołana za nieprawidłowości w wydawaniu środków z KPO, odpięra zarzuty: „To kierownictwo resortu funduszy i polityki regionalnej ponosi odpowiedzialność za KPO HoReCa i wszystkie inne programy ze środków europejskich, które na bieżąco kontroluje”.

Inny z naszych rozmówców dodaje, że Pełczyńska-Nałęcz straszy wyborców wprowadzeniem podatku katastralnego dla właścicieli więcej niż trzech mieszkań. – I z tego powodu też powinna być zdymisjonowana – mówi nasz rozmówca i dodaje: – Jeżeli tak się nie stanie, jeżeli rząd nadal nie będzie sobie radził z problemami, to za dwa lata Konfederacja i PiS

To nieprawda, że...

nie tylko przejmą władzę ale jeszcze będą miały większość konstytucyjną.

– Ci wszyscy nieudacznicy kurczowo trzymający się stołków powinni się zastanowić, czy przez swoje zachowanie nie przyczyniają się do przyszłej większości konstytucyjnej prawicy – mówi twardo polityk związany z obozem władzy.

– Ten rząd przejdzie do historii jako najbardziej nieudolny rząd III RP. Dwa lata zostały kompletnie przebimbane i żadnych spraw nie posunięto do przodu – gorzko podsumowuje.

Karol Nawrocki ma w czasie swojej prezydentury pozyskać młodych wyborców. Jego otoczenie ma już na to plan. – Prezydent będzie nagrywał filmiki na TikToka, a na nich nie będzie politykiem pod krawatem, a politykiem pokazującym swoją pasję, czyli sport.

Pan prezydent będzie chodził na gale MMA i stamtąd będziemy wrzucali relacje – opowiada współpracownik prezydenta Karola Nawrockiego.

To nieprawda, że...

Co ciekawe, już teraz widać różnicę w zachowaniu rodziny poprzedniego i obecnego prezydenta.

- Daniel Nawrocki, najstarszy syn, ma program w telewizji wPolsce24. Marta Nawrocka od pierwszego dnia razem z mężem objeżdża Polskę. Kinga Duda i Agata Kornhauser-Duda zaś były w cieniu prezydenta. Po czasie zobaczymy, który model jest lepszy – mówi były współpracownik Andrzeja Dudy.

Inny nasz rozmówca ironizuje, że rodzina Karola Nawrockiego robi z siebie rodzinę królewską.

Radosne pożegnanie Agaty Dudy z pracownikami Kancelarii Prezydenta zapadnie na długo w pamięć Polaków. Była pierwsza dama powiedziała, że jest najszczęśliwszą osobą w Kancelarii, a na koniec zacytowała słowa piosenki Elektrycznych Gitar: „to już jest koniec, nie ma już nic jesteśmy wolni, możemy iść”.

Pracownicy Kancelarii Andrzeja Dudy byli w szoku, że jego żona pozwoliła sobie na tak żywiołową radość z powodu końca prezydentury męża.

To nieprawda, że...

– Powszechnie się spekuluje, że ona chyba nie była świadoma, iż transmisja z tej uroczystości leci na żywo – śmieje się nasz rozmówca z Kancelarii Prezydenta.

Tymczasem otoczenie Rafała Trzaskowskiego, który po raz drugi przegrał wybory prezydenckie, chodzi ze spuszczoneymi głowami.

– Czego by nie powiedzieć o przyczynach porażki Trzaskowskiego, wszyscy wiedzą, że winni są Cezary Tomczyk, Baśka Nowacka, Wiolka Paprocka i ten „geniusz” ze Szczecina, Sławomir Nitras. I to nie jest moja opinia, tylko słowa wysoko postawionego polityka PO – mówi nasz rozmówca związany z Koalicją Obywatelską.

Zdaniem naszego informatora, Nitras spadł na margines polityki i tam pozostanie.

– Już może pisać CV do Biedronki, bo kaktus mi wyrośnie na dłoni, jeżeli dostanie miejsce na liście do parlamentu w 2027 r. W Koalicji Obywatelskiej

To nieprawda, że...

z Zachodniopomorskiego ma samych wrogów i oni na pewno go nie wpuszczą na listy. W kierownictwie partii jest skłócony prawie ze wszystkimi. Jako minister sportu nie miał żadnych sukcesów. Zatem sądzę, że to jest jego koniec w polityce – mówi polityk związany z KO. 

PLATFORMA UTONEŁA W ZACHŁANNOŚCI



– PO POWINNA SIĘ JAK NAJSZYBCIEJ OGARNAĆ I PRZEPROSIĆ POLAKÓW. BO JEST ZA CO.

Wystarczy poczytać, co ludzie piszą w internecie o obecnym rządzie. To jest jazda bez trzymanki – **MÓWI TADEUSZ CYMAŃSKI Z PIS-U.**

Nawiązując do afery wokół dotacji z KPO dla przedsiębiorstw z branży HoReCa, były poseł stwierdził: – Można robić fatalne rzeczy w majestacie prawa, dlatego sądzę, że wielu beneficjentów KPO może wygrać w sądzie. To, że ktoś w głupi sposób rozdawał pieniądze, nie oznacza, że ktoś, kto z nich skorzystał, postąpił nielegalnie.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Mija tydzień od zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta. Jakie emocje towarzyszyły panu, gdy oglądał pan pierwsze sejmowe przemówienie nowej głowy państwa?

Nie czułem ani euforii, ani uspokojenia, bardziej nadzieję, że podejmie wysiłek, by zbliżyć do siebie zwaśnione strony społeczeństwa. Wygląda na człowieka z krwi i kości, miał w życiu pod górkę, więc to może się udać.

Nim pojedna naród, musi podjąć współpracę z rządem. Jak pan to widzi?

Oby Karol Nawrocki nie był pamiętliwy. Ciężko zapomnieć zniewagi Donalda Tuska, ale funkcja zobowiązuje obu panów. Łaski nam nie robią, powinni się spotkać i wypracować jakiś model współpracy.

Marek Sawicki uważa, że jeśli rząd dalej będzie się obrażał i pracował w tak wolnym tempie, za 2,5 roku zmieni się układ polityczny w Polsce i dojdzie do

Tadeusz Cymański

– polityk i samorządowiec, poseł na Sejm III, IV, V, VI, VIII i IX kadencji, poseł do Parlamentu Europejskiego VII kadencji. W 2011 r. został wykluczony z PiS-u i współzakładał Solidarną Polskę, a w 2023 r. wrócił w szeregi Prawa i Sprawiedliwości.

zmiany ustroju na prezydencki. Taki scenariusz jest realny?

Arbitrem jest strona społeczna i od niej wiele zależy. Natomiast jeśli powstanie ustawa, która ma ręce i nogi, jest uzasadniona i nacelowana na interes społeczny, to niezależnie od tego, czy będzie to inicjatywa prezydenta czy rządu, powinna przejść i przejdzie.

System prezydencki byłby lepszy? Dlaczego?

Jest prostszy. Odpadłyby problemy, kto ma lecieć samolotem i reprezentować Polskę czy mianować ambasadorów.

*Przez osiem lat byłem burmistrzem i cokolwiek złego działo się w mieście, ludzie mówili, że to **WINA LUB ZASŁUGA** burmistrza. Podobnie jest z systemem prezydenckim.*

Karol Nawrocki mówił podczas swojego exposé, że „sędziowie nie są bogami”, tylko mają służyć Polsce i Polakom, na co minister sprawiedliwości, cytując

utwór Paktofoniki, stwierdził w Polsacie: „Jestem Bogiem, wyobraź to sobie”. To początek mocnego sporu między prezydentem a szefem resortu?

Jestem rozczarowany postawą Andrzeja Dudy, że nie przeciwstawił się nominacji Waldemara Żurka na ministra. Prezydent konsekwentnie powtarzał, że nigdy się nie zgodzi na podważenie statusu neosędziów. Natomiast Żurek konsekwentnie podkreśla, że dla niego to nie są sędziowie, choć próba marginalizacji trzech tysięcy sędziów prowadzi do turboparaliżu sądów.

Wolał pan ministra Adama Bodnara?

Nominacja Żurka na ministra nie jest krokiem w stronę pojednania, raczej wróży wojnę. Miałem różne uwagi do Bodnara, ale miał dorobek, nazwisko, był Rzecznikiem Praw Obywatelskich i choć robił pewne rzeczy, za które mam do niego pretensje, nie przekroczył pewnych granic, dlatego został odwołany.

Żurek idzie na rympał, bo na siłę chce zmieniać rzeczywistość.

”*Uważał się za męczennika ministra Ziobry, uważał go za oprawcę, stąd pytanie – czy **OFIARA POWINNA SĄDZIĆ KATA?** No nie, bo nie można oczekiwać od niej obiektywizmu.*

Kto zatem powinien być ministrem sprawiedliwości?

Ktoś, kto rozpocznie dialog. Na przykład Ryszard Piotrowski, który krytycznie oceniał w przeszłości PiS, zarzucał nam, że idziemy na skróty, ale był sprawiedliwy i uczciwy.

Wkroczyliśmy w kolejną kampanię, więc trudno będzie o jakikolwiek dialog.

Konflikt jest bardzo głęboki. Padają kalumnie, oszczerstwa a do tego wypłynęła afera z KPO, związana z przyznawaniem unijnych pieniędzy przedsiębiorcom. Mogę się domyślać, jakie mechanizmy wewnętrznie zadziały i kto za to odpowiada. Nikomu źle nie życzę, ale spodziewam się, że minister funduszy

i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, perła w koronie Szymona Hołowni, zostanie zdymisjonowana.

Afera uderza też w polityków pana obozu, w tle jest m.in. skandal z radnym PiS-u Pawłem Pecurą, którego firma przygotowywała wnioski o jachty z unijnej kasy.

*Zawsze powtarzam, że moja partia **NIE JEST ŚRODOWISKIEM ANIOŁÓW I GENIUSZY**. Skłonności do wyciągania ręki po kasę występują u każdego normalnego człowieka.*

Radny PiS-u nie ma się czym chwalić, to przykre, ale skoro kryteria przyznawania wniosków w ramach KPO są tak liberalne, odpowiedzialność spoczywa na decyzjach, który tymi środkami dysponuje i ustala reguły.

Krzysztof Kwiatkowski mówi, że PiS sam wymyślił program wsparcia branży hotelarsko-restauracyjno-cateringowej i wymyśliło „durne kryterium dywersy-

fikacji działalności”. Więc wygląda na przerzucanie się winą.

Jeśli PiS zrobił knota, KO, która uważa się za inteligentów i szykowała się do przejęcia władzy, powinna wyłapać błędy, a nie bezrefleksyjnie przejmować po nas.

Konfederacja punktuje PO i PiS, że wspólnie odpowiadają za marnotrawstwo, bo zamiast innowacji i inwestycji są jachty, poszerzenie działalności o udzielanie chwilówek czy klub dla swingersów. Ich zdaniem obecny rząd rozluźnił kryteria, żeby łatwiej było brać środki, ale to PiS zgodził się na prawie 300 kamieni milowych Brukseli, łącznie z powiązaniem wypłat z tzw. praworządnością i wprowadzeniem szkodliwych zmian w prawie.

Można robić fatalne rzeczy w majestacie prawa, dlatego myślę, że wielu beneficjentów KPO może wygrać w sądzie. To, że ktoś w głupi sposób rozdawał pieniądze, nie oznacza, że ktoś, kto z nich skorzystał – postąpił nielegalnie. Jeśli przedsiębiorca słyszy, że może uzyskać środki na jacht, który po roku może sprzedać, ma ogromną pokusę, by skorzystać z okazji. Dlatego ciężar krytyki

musi się koncentrować na decydentach, bo to oni stworzyli korupcjogenny system. Wpadli we własne sidła.

To znaczy?

PO robiła wielką aferę z 70 mln, które poszły na wybory kopertowe, a do dziś nie ma żadnych aktów oskarżenia w tej sprawie.

*Tymczasem sami **UTONĘLI WE WŁASNEJ ZACHŁANNOŚCI**. Symbolem ich rządów będą jachty i ośmiorniczki.*

Andrzej Olechowski mówi, że premier ma problem, bo nie zapisał się w historii jako sprawny menadżer. Podziela pan tę opinię?

Powiem ironicznie, jak jeden z posłów PiS: życzę Tuszkowi, by był jak najdłużej premierem. A tak na serio, PO powinna się jak najszybciej ogarnąć i przeprosić Polaków. Bo jest za co. Wystarczy poczytać, co ludzie piszą w internecie o obecnym rządzie. To jest jazda bez trzymanki.

PiS będzie po cichu montował większość z Konfederacją i PSL?

Polityka, wbrew wszystkiemu, jest logiczna, ale Mentzen wypowiadał się o Jarosławie Kaczyńskim w sposób, który jest nie do przyjęcia, w kampanii obrywało się też Karolowi Nawrockiemu. Konfederacja gra na siebie, ale jeśli urośnie w siłę, nie będzie chciała być wieczną opozycją. Przyjdzie moment, że będzie musiała się określić, w jakim układzie się znajdzie.

Wybory z 2023 r. nas nauczyły, że można wygrać i nie obronić władzy. To lekcja również dla Konfederacji.

Prezydent może być pomostem między PiS-em a Konfederacją?

Zwycięstwo, jakie odniósł Karol Nawrocki w wyborach, było ogromną zasługą wyborców Mentzena i Brauna, więc należy im się ukłon. Mam nadzieję, że nie będzie chciał jeść nikomu z ręki.

To się prezesowi PiS-u nie spodoba.

Myślę, że będzie pamiętał, dzięki komu wystartował, więc prezes nie ma powodów do obaw. 

ZBIOROWA ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIZNESU

Fot. Shutterstock

*Nie mówią o aferze, tylko „pseudoaferze”. **JEDNI OTRZYMALI CZĘŚĆ ŚRODKÓW, DRUDZY NIE ZOBACZYLI ANI ZŁOTÓWKI, KOLEJNI ZE SWOICH PROJEKTÓW SIĘ WYCOFALI,** ale na mapie dotacji w ramach KPO i tak ich umieszczono. – Dostaje nam się to, że przygotowaliśmy projekty zgodnie z zasadami – mówią nam przedsiębiorcy, którzy boją się, że dotacje prędzej przyniosą bankructwa niż rozwój.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Jachty, katamarany, solaria i sauny. Gdy światło dzienne ujrzała mapa z dotacjami, o które wnioskowali restauratorzy i hotelarze w ramach Krajowego Planu Odbudowy, wybuchła afera. Stanowiskiem przypłaciła ją szefowa Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, a premier Donald Tusk domagał się sprawdzenia każdej złotówki. Ruszyły więc

kontrole, przedstawiciele Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej zapowiadali, że sprawdzani będą nie tylko operatorzy programu, ale też beneficjenci. Sprawą zajęła się również prokuratura.

– Jeśli się komuś wydaje, że ktoś po prostu dostaje pieniądze na jacht, to jest absolutnie bzdura. Na każdym etapie jesteśmy weryfikowani – mówi nam Krzysztof Przyłucki, właściciel Folwarku Łękuk i jeden z hotelarzy, który wnioskował o środki z KPO.

Poza tym przedsiębiorcy **NAJPIERW PIENIĄDZE MUSIELI WYDAĆ**, jacht albo saunę kupić, a dopiero potem wnioskować o zwrot kosztów.

Z danych PARP wynika, że łącznie zawarto ponad 3 tys. umów na różnego rodzaju projekty opiewające na kwotę około 1,2 miliarda złotych. To – jak zwracało uwagę MFiPR – mniej niż 0,5 proc. wartości całego KPO. Jednak kwota wypłaconych środków to zaledwie ułamek tej puli – około 110 milionów złotych. I mini-

ster Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz ogłosiła właśnie, że dopóki umowy nie zostaną skontrolowane, beneficjenci wypłat nie otrzymają.

Miesiące oczekiwania, własne środki i niepewność

Krzysztof Przyłucki przewiduje, że program, który miał wzmocnić branżę, w praktyce może doprowadzić wiele firm do bankructwa. Sam, jeszcze przed wybuchem afery, czekał na zwrot środków długie miesiące. Jak opowiada, w styczniu składał pierwszy z wniosków o częściową płatność, na mniej niż jedną trzecią wartości projektu. W teorii operator programu miał na jego wniosku 30 dni, w praktyce trwało to pół roku. Dopiero w lipcu hotel otrzymał pierwszą transzę środków. – Zakładaliśmy, że dostaniemy zwrot szybciej, więc w międzyczasie realizowaliśmy dalsze zakupy – zaznacza.

– Na szczęście jest sezon, nie mamy teraz problemów z płynnością. Ale na przednówku, w kwietniu czy maju, było ciężko. Musieliśmy posiłkować się kredytem obrotowym – przyznaje.

– Kilka dni temu złożyliśmy wniosek o płatność końcową i zobaczymy, ile będziemy czekać, czy w ogóle dostaniemy resztę środków – mówi dalej. – Obawiam się, że zamiast rozwoju, będzie walka z wiatrakami, wypełnianie papierów i kombinowanie, jak dociągnąć do pierwszego, skąd wziąć pieniądze na pensje. My sobie poradzimy, daliśmy radę w pandemii, więc damy radę teraz. Najwyżej będziemy musieli sprzedać to, co kupiliśmy, ale chyba nie o to chodziło? – pyta retorycznie.

„Czuję się jak prywaciarz za PRL-u”

Celem dofinansowań dla branży HoReCa w ramach KPO była dywersyfikacja działalności. Jak czytamy na stronie PARP, chodziło o to, aby przedsiębiorcy zajmujący się hotelarstwem, gastronomią, turystyką i kulturą mogli się rozwinąć i „uodpornić na przyszłe kryzysy”. „(...) stąd pomysł na to, by firmy mogły rozszerzać działalność, by w razie problemów z jedną formą działalności, czerpały korzyści z innej. Przedsiębiorcy z branży mogą zatem wprowadzić do oferty nowe pro-

dukty lub usługi” – wyjaśnia PARP. „Jeden przedsiębiorca mógł dostać wsparcie na jedno przedsięwzięcie” – czytamy dalej.

Dotacje mogli dostać ci przedsiębiorcy, którzy prowadzili działalność w ramach tego samego sektora w czasach pandemii COVID-19 i lockdownów, a także w latach 2020–2021 odnotowali spadek obrotów o co najmniej 20 proc., liczonych rok do roku.

– Nie kwestionuję idei, bo na tamte czasy była słuszna – żeby w razie kolejnej pandemii czy innego kataklizmu, gdy zamknijemy hotele, miały one „drugą nogę”, inny rodzaj działalności, który pozwoli się utrzymać. Z tego punktu widzenia jachty nie były takie głupie, bo w pandemii można było pływać – przypomina Przyłucki. – Problem w tym, że dywersyfikacja musiała być w tym samym sektorze – uważa.

Jako przykład podaje pomysł zakupu maszyn do szycia i organizacji warsztatów, które planował w hotelu. Jednak taka inwestycja nie mieściła się w ramach PKD branży hotelarsko-gastronomicznej, a więc nie mogła

zostać sfinansowana z KPO. – Czyli to nadal miało być to samo, tylko trochę inaczej, a do tego nie można było zrobić czegoś, co już się robi. Nie mogłem na przykład wymienić mebli w hotelu, bo to nie byłaby dywersyfikacja – mówi dalej Przyłucki.

– Tak naprawdę przedsiębiorcy dostają za to, że przygotowali projekty zgodne z celami i zasadami tego programu. Poczułem się jak prywaciarz za PRL-u, którego władza może nazwać złodziejem, zabrać firmę, zrobić wszystko. Oczekiwałem szacunku dla przedsiębiorców, a nie szczucia na nich.

*Jeżeli ktoś złamał prawo, wytłudził środki, to są od tego odpowiednie instytucje. Ale **NIE MOŻNA UOGÓLNIĆ** tego na całą, bardzo trudną branżę,*

która uczciwie pracuje i w ostatnich latach dostała mocno po kieszeni – podkreśla.

– My się kontroli nie boimy, mieliśmy ich mnóstwo. Byleby nie polegały one na szukaniu winnych na siłę

i paraliżowaniu bieżącej działalności – podsumowuje właściciel hotelu.

Dotacje „dla bogatych”

Pieniądzy z KPO wciąż nie otrzymali ci, o których głośno zrobiło się w całym kraju. Wśród nich Grzegorz Urbaniak, restaurator z Łodzi, który wnioskował o środki na zakup jachtów na wynajem. Tymczasem jachty zakupił, ale pieniędzy wciąż – jak sam twierdzi – nie dostał.

Z kolei właściciele Browaru Lubow chcieli kupić sprzęt, który pozwoliłby na produkcję piw bezalkoholowych. Wniosek złożyli, ale inwestycji nie będą w stanie zrealizować. „Dotacje z KPO »są dla bogatych« i całość trzeba sfinansować najpierw samemu, żeby w ogóle móc zawnioskować o wypłatę kwoty dofinansowanej, która i tak może nie zostać wypłacona” – piszą w oświadczeniu. „Staramy się stale rozwijać bieżącą działalność i aktualnie nie dysponujemy takimi środkami” – tłumaczą.

„Wzięliśmy udział w legalnym naborze, bez koleśnictwa i znajomości, a jesteście wrzucani do jednego

worka z oszustami. W dodatku nie otrzymaliśmy i nie otrzymamy żadnych pieniędzy, więc prosimy, aby nie wprowadzać ludzi w błąd” – apelują właściciele browaru, na których również wylała się fala hejtu.

*Z podobnym problemem zmagają się właścicielka małego lokalu gastronomicznego, która mówi nam, że dopiero od dziennikarzy dowiedziała się, że znajduje się na **MAPIE BENEFICJENTÓW KPO**.*

I że wypłacono jej ponad 260 tys. złotych dotacji. – Tylko że umowę rozwiązałam zaraz po jej podpisaniu, ze względów osobistych – tłumaczy. – Straciłam na tym dużo pieniędzy. Musiałam najpierw zapłacić za stworzenie projektu, potem karę umowną za to, że go przerwałam. Nie rozumiem, dlaczego znalazłam się na mapie, a niedługo nie będzie co zbierać. Oceny restauracji poleciały w dół, jest ogromna fala hejtu, wyzwiska, ale się nie poddaję.

Polityczna kłótnia o „afere KPO”

Rozliczać nieprawidłowości w dotacjach z KPO chcą nie tylko rządzący, ale też politycy opozycji. Poseł PiS-u Paweł Jabłoński domaga się, aby powołać komisję śledczą, a Waldemar Buda ogłosił, że chciałby unieważniać konkursy. – Oddajecie jachty, kupujemy tomografy – stwierdził na konferencji. Dominik Tarczyński grzmiał z kolei o „największej aferze” rządu Donalda Tuska. – Firmy, które wspierały KO w trakcie kampanii, są beneficjentami tych pieniędzy – mówił rzecznik PiS-u Rafał Bochenek, gdy wraz z innymi parlamentarzystami prezentował przed KPRM wystawę pod hasłem „Kasa Platformy Obywatelskiej”.

– Nie stwierdziliśmy ani żadnego przypadku korupcji, ani kradzieży. Nie dajmy się zwariować. Raczej chodzi o takie beztroskie wydawanie pieniędzy – odpowiadał na oskarżenia premier Donald Tusk. Stwierdził też, że w sprawie KPO „winny jest jeden”. – 100 proc. odpowiedzialności za kłopoty związane z wydatkowaniem pieniędzy europejskich ponosi PiS i jego idiotyczna,

agresywna i antyeuropejska polityka oraz kradzież czasu – oświadczył przed posiedzeniem rządu.

Minister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz pisała natomiast o „aferzystach, którzy kręcą inbę, wyjmując częściowe dane z kontekstu”. „Są obywatele, którzy odpowiedzialnie użyli instrumentu, jaki zapewniliśmy przy KPO – jawności danych. Zwrócili uwagę na niepokojące projekty. Dziękuję” – stwierdziła minister. I zapewniła: „Sprawdzamy. Jeśli są, nieprawidłowości, bezwzględnie rozliczymy, zarządzymy zwrot środków”. Po wtorkowym posiedzeniu rządu przekazała jednak, że wypłaty zostaną wstrzymane do momentu weryfikacji wszystkich umów. 

A man in a dark suit and red tie stands outdoors, looking slightly upwards and to the side. The background is blurred, showing greenery and a building. The text "SKUTECZNOŚĆ ZAMIAST RETORYKI" is overlaid in large white letters.

SKUTECZNOŚĆ ZAMIAST RETORYKI

– Swoją postawą, sposobem, w jaki chodzi, Karol Nawrocki pokazuje, że jest silnym mężczyzną. **NIE UMIEM POWIEDZIEĆ, JAKIE BĘDĄ TEGO KONSEKWENCJE, ALE MOŻE BYĆ BARDZO AMBITNY I BARDZO TRUDNY – MÓWI ANDRZEJ OLECHOWSKI**, ekonomista, współtwórca Platformy Obywatelskiej. Recenzuje też działania Donalda Tuska: „Premier ma duży problem, bo nie zapisał się w historii jako sprawny menedżer”.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Czy wraz ze zmianą warty w Pałacu Prezydenckim wiele się w Polsce zmieni? Dojdzie do zwarcia z rządem i pogłębiania się chaosu między kluczowymi ośrodkami władzy?

Mogą być kłopoty, ale nie muszą. Jestem mniej histeryczny w snuciu takich teorii niż wielu moich zna-

jomych i komentatorów. Prezydent, co było dość zdumiewające, nakreślił kuriozalną definicję swojej roli – to on wyraża wolę narodu, ustala priorytety i nadzoruje ich realizację, stawia do pionu ministrów.

To mu się uda?

Nie może się udać. Porządek w Polsce jest jasny: naród, parlament, rząd i prezydent, który wspiera rząd w realizacji polityki ustalonej przez parlament. Albo przeszkadza, co niestety coraz częściej się zdarza.



Andrzej Olechowski

– ekonomista, współtwórca Platformy Obywatelskiej, były minister spraw zagranicznych i były minister finansów.

Przyjął jednak postawę dominującą.

To błąd, powinien być arbitrem, ale ma swoją wizję, dlatego mogą się pojawiać różne turbulencje. Jeśli będzie pogłębiał kryzys praworządności, nie będzie skłonny do kompromisów z rządem, to czarna dziura, jaką mamy dzisiaj, która powoduje masę jałowych działań polityków i denerwuje publiczność, będzie się pogłębiać.

Widać, że planuje konsekwentnie wdrażać obietnice wyborcze i zgłaszać własne projekty ustaw. To będzie skuteczny bat na rząd?

Karol Nawrocki, co widać w kontekście jego wypowiedzi o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, wyraźnie jest nieorientowany w sprawach gospodarczych – rozdzielnie mówi o ekonomii i gospodarce, czego słownikowo nie da się wyjaśnić. CPK jest realizowany, ale w zmodyfikowanej formie, więc najwyraźniej próbuje iść na zwanie z rządem.

A więc to wstęp do kolejnej kampanii i punktowania rządu za jego nieudolność?

Oczywiście.

*Nadrzędnym celem prezydenta będzie stworzenie warunków do **ZWYCIĘSTWA OBOZU PRAWICY** w przyszłych wyborach.*

Jego exposé brzmiało jak orędzie przywódcy prawicy w Polsce, choć tym przywódcą dziś jest prezes PiS-u.

Prezydent, sądząc po jego otoczeniu, wydaje się bardziej przechylony w kierunku Konfederacji, więc za chwilę może dojść do starć w jego własnym obozie.

Jedynym zdenerwowanym człowiekiem podczas zaprzysiężenia Karola Nawrockiego był Jarosław Kaczyński? Tak stwierdził Donald Tusk.

Podpisuję się pod tą obserwacją.

Tusk pochwalił przemówienie Nawrockiego. Panu też się podobało?

Takich mówców wśród polityków jest w Polsce jak na lekarstwo. Ale historycy przeważnie mają taką umie-

jętność. Przyznaję, że uderzająca była jego pewność siebie. Widać, że to jest bokser wagi ciężkiej.

Może się zerwać ze smyczy prezesa?

Swoją postawą, sposobem, w jaki chodzi, pokazuje, że jest silnym mężczyzną. Nie umiem powiedzieć, jakie będą tego konsekwencje, ale może być bardzo ambitny i bardzo trudny.

Budzi w panu respekt?

Raczej niepokój. Zawsze sobie wyobrażałem prezydenta idealnego jako arbitra, a nie autokratę.

*Uspokoilem się trochę, gdy powiedział, że **POLITYKA ZAGRANICZNA I BEZPIECZEŃSTWO** będą obszarami poza polityczną awanturą.*

Uda się wypracować porozumienie ponad podziałami czy to jedynie kurtuazyjna zapowiedź?

Myślę, że na początku będzie współpracował z rządem, ponieważ jest słabo zorientowany w sprawach zagranicznych, nie ma doświadczenia, więc

nie sędzę, by chciał brać na siebie odpowiedzialność za istotne negocjacje. Jeśli natomiast zacznie prowokować awantury, poniesie straty wizerunkowe.

Czy na podstawie oceny otoczenia Karola Nawrockiego, składu jego kancelarii, można stworzyć spójny obraz tej prezydentury?

Nie jestem koneserem środowiska prawicy, więc nie wiem, na ile spójne jest to środowisko. Zauważyłem, że część z nich mówi „po kibolsku” więc powtarzam: to bardziej Konfederacja, nie PiS.

Mocna ekipa.

Może być mocna i aktywna w transformacji polskiej prawicy w kierunku jej radykalizacji.

Czy wokół Karola Nawrockiego może wyrosnąć nowa siła polityczna?

Przy każdym nowym prezydencie pojawiają się takie spekulacje.

Andrzej Duda ma takie zamiary i możliwości?

To nie jest korzystny moment dla Dudy ani Morawieckiego. Mieli swój czas w polityce.

A czas Donalda Tuska? Kończy się? Ostatnio, zwracając się do wyborców, mówił, że wraz ze zmianą prezydenta nadchodzi czas smutny i rozczarowujący, bo wszyscy wierzyliśmy w uczciwość, dobro, zwycięstwo miłości, a teraz ta wiara została wystawiona na próbę.

Nie ma wątpliwości, że jest to trudny czas, bo tym razem retoryka i apelowanie do uczuć jest mniej ważne, decydująca będzie skuteczność. Niestety w koalicyjnym rządzie ze skutecznością zawsze są problemy, co widzimy szczególnie w ostatnim czasie, myślę głównie o dziwacznych zachowaniach Hołowni. Premier ma duży problem, bo nie zapisał się w historii jako sprawny menedżer.

Liczę, że może minister Berek będzie osobą z mocną pięścią. Dobrze rokują też wicepremierzy Sikorski i Kierwiński. To nie są ludzie, z którymi chciałbym odbywać rozmowy na temat tego, dlaczego nie wykonałem zadania.

Który z nich byłby najlepszym premierem?

Pytanie, kto jest najlepszy, jest nieważne. Ważniejsze jest to, kto zostanie wybrany, kto ma największy potencjał wyborczy.

W tym kontekście najczęściej wymieniany jest Radosław Sikorski.

*Przebiło się do świadomości politycznej, że wicepremier Sikorski jest **POLITYKIEM KOMPETENTNYM I POWAŻNYM**, nie plotkuje, nie prowadzi gier.*

To go wyróżnia wśród naszych polityków. Oni strasznie dużo mówią i sieją zamęt, co jest irytujące.

To byłaby dobra przeciwwaga dla częściowo wypalonego Donalda Tuska?

Nie namówi mnie pani na ten komentarz. Nie mam stuprocentowego przekonania, że pan Radek chce być premierem. Ale proszę spytać pana Hołownię. Jest drugą osobą w państwie i ma ogromne ambicje.

Wiele wskazuje na to, że podzieli losy Pawła Kukiza. Partia mu się posypie?

Wiele osób im tego życzy, bo jeśli przekonali Polaków, że są kluczowi i niezbędni do ratowania ojczyzny od degrengolady – bo takie było przesłanie kampanii

parlamentarnej, że trzeba to zrobić drużynowo – a przy pierwszej okazji kopią kolegów po kostkach, to musi być kara.

W przyszłym roku Platforma Obywatelska będzie obchodziła 25 lat istnienia. To początek końca PO, bo wyborcy stracą cierpliwość dla partii, która nie dowiozła obietnic?

Dobrze, że mi pani przypomniała, muszę odłożyć butelkę dobrego wina na tę okazję w przyszłym roku. Bo to jest spore osiągnięcie, by instytucja polityczna istniała tyle lat. Możemy powiedzieć, że partia jest zmęczona, że to poważny wiek w polityce, ale kto ma ich zastąpić? Innym partiom to nie wychodziło i po tylu eksperymentach tylko idiota może próbować trzeciej drogi. 

KONTAKTOWA PREZYDENTURA

Gdańsk, 11 sierpnia 2025 r. – głowa państwa na trybunie stadionu, na którym Lechia rozgrywa mecz z Motorem Lublin

*Nieplanowane zatrzymanie kolumny, Karol Nawrocki w oknie Belwederu i „młynie” na trybunach w Gdańsku. **MINĘŁO ZALEDWIE KILKA DNI OD ZAPRZYSIĘŻENIA NOWEGO PREZYDENTA, A OCHRONA JUŻ MIAŁA PEŁNE RĘCE ROBOTY W NIESTANDARDOWYCH SYTUACJACH.** – Jestem przeciwnikiem działania spontanicznego. Żyjemy w trudnych czasach – komentuje gen. Andrzej Pawlikowski, były szef BOR.*



Tekst: **Magdalena Frindt**

Ledwo zaczęła się prezydentura Karola Nawrockiego, a już doszło do kilku spontanicznych sytuacji, które mogły stanowić nie lada wyzwanie dla ochrony głowy państwa. I chociaż wizerunkowo rola prezydenta, który nie unika, a wręcz zabiega o bezpośredni kontakt z Polakami, będzie grała na ko-

rzyść byłego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, pojawiają się pytania dotyczące kwestii bezpieczeństwa.

Dlatego też, nie umniejszając temu, jak ważne jest budowanie relacji z obywatelami, których głosami Karol Nawrocki stał się następcą Andrzeja Dudy, trzeba zastanowić się nad formą kontaktu ze zwolennikami, aby demonstracyjne zrywanie z rolą tzw. strażnika żyrandola nie niosło za sobą niepożądanych konsekwencji.

Sprawdzian na zaprzysiężeniu

Pierwszy sprawdzian przyszedł w dniu zaprzysiężenia, kiedy po zakończeniu uroczystości w Sejmie głowa państwa udała się na mszę świętą w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela. W pewnym momencie kolumna prezydencka zatrzymała się w okolicy stadionu Legii, co nie było zapowiadane w oficjalnym harmonogramie uroczystości. Prezydent wysiadł z samochodu i podszedł do grupy swoich zwolenników, którzy mieli przy sobie biało-czerwone flagi. Porozmawiał z nimi chwilę i wrócił do auta.

– Zgodnie z procedurami, które obowiązują nie tylko w Polsce, ale też na świecie, w szczególności w Stanach Zjednoczonych i Izraelu, spontaniczne zatrzymania w miejscach, które nie zostały wcześniej sprawdzone przez funkcjonariuszy służb ochrony, nie powinny mieć miejsca – mówi w rozmowie z „Wprost” gen. Andrzej Pawlikowski, były szef Biura Ochrony Rządu i współtwórca Służby Ochrony Państwa.

– *W tym kontekście bardzo ważne jest wprowadzenie osoby ochranianej, w tym przypadku Karola Nawrockiego,*
W NOWE REALIA.

Mam tutaj na myśli rozmowę komendanta Służby Ochrony Państwa czy też szefa ochrony bezpośredniej z prezydentem o regułach dotyczących współpracy – dodaje ekspert.

Gen. Pawlikowski wskazuje też, w jaki sposób przebiega proces decyzyjny – od spontanicznego pomysłu zatrzymania się w nieplanowanym wcześniej miejscu, aż

do jego realizacji. Analizuje także, jak tego typu sytuacje komplikują wyzwanie, któremu ochrona musi sprostać.

– Każdorazowo o tym, czy możliwe jest czasowe zatrzymanie, decyduje szef ochrony lub funkcjonariusze SOP. Życie pisze jednak własne scenariusze, a politycy nie zawsze stosują się do tego rodzaju poleceń czy rekomendacji. Bywa, że życzą sobie i naciskają na to, żeby zatrzymać się w konkretnym miejscu, bagatelizując potencjalne ryzyko. A ono zwiększa się w sytuacji, w której miejsce czasowego pobytu nie zostało wcześniej sprawdzone. Z tego względu nie wiadomo, czy w tłumie nie przebywają osoby ze złymi zamiarami, które mogą mieć przy sobie np. niebezpieczne narzędzia – analizuje nasz rozmówca.

Jak zaznacza gen. Pawlikowski, funkcjonariusze SOP są przygotowani również na takie sytuacje. – A w tym konkretnym przypadku, kiedy doszło do zatrzymania kolumny prezydenckiej, bazując na tym, co można było zobaczyć w przekazach medialnych, zareagowali właściwie, formując m.in. pierścienie ochronne – ocenia były szef BOR.

– Sam jestem przeciwnikiem działania spontanicznego. Żyjemy w trudnych czasach – czasach z globalnymi zagrożeniami. Za naszą wschodnią granicą toczy się wojna, a konflikt hybrydowy rozgrywa się między Rosją a krajami zachodnimi na płaszczyźnie informacyjnej. Nie generujemy sami kolejnych zagrożeń – apeluje ekspert.

Okno Belwederu

Zaledwie dwa dni później Karol Nawrocki znowu zaskoczył – tym razem pokazał się w oknie Belwederu. Był ubrany w nieformalny strój i próbował porozumieć się ze zgromadzonymi przed rezydencją, ale ze względu na dzielącą odległość był słabo słyszalny. – Będę wychodził za pół godziny – krzyknął w pewnym momencie. Po upływie zaledwie kilkunastu minut Karol Nawrocki, ubrany w garnitur, pojawił się przed bramą Belwederu. Porozmawiał ze swoimi zwolennikami, a jednemu z mężczyzn, który przyjechał z rodziną ze Świnoujścia, wręczył książkę.

Czy pojawienie się prezydenta w oknie Belwederu było ryzykowne?

– Zakładam, że to była indywidualna decyzja Karola Nawrockiego. Zrzucam to na barki początków funkcjonowania w nowej roli.

”Wierzę jednak w to, że po rozmowach z szefem ochrony osobistej głowa państwa **BĘDZIE STOSOWAŁA SIĘ DO POLECEŃ** służb.

Mam też nadzieję, że – o czym wspominałem już na etapie reformy Biura Ochrony Rządu – prezydent będzie uczestniczył w cyklicznie organizowanych szkoleniach Służby Ochrony Państwa – komentuje gen. Andrzej Pawlikowski.

– Wszystko po to, aby w sytuacji zagrożenia – oby taka nie nastąpiła – nie było zaskoczeń i każdy dokładnie wiedział, w jaki sposób się zachowywać, jak współpracować z funkcjonariuszami, którzy dbają o bezpieczeństwo osoby ochranianej. Chodzi np. o kwestię ewakuacji, aby ten proces przebiegał sprawnie, a osoba ochraniana nie była zaskakiwana przebiegiem zdarze-

nia i nie wpadła w panikę, co mogłoby stworzyć zagrożenie zarówno dla niej samej, ale także funkcjonariuszy, którzy jej towarzyszą – podkreśla nasz rozmówca.

„Młyn” na trybunach

Ale to nie jedyne zachowania prezydenta, które nie wpisują się w szablony aktywności głowy państwa. W ostatnich dniach Karol Nawrocki pojawił się także na meczu Ekstraklasy, w którym zmierzyły się Lechia Gdańsk i Motor Lublin. Jak podał tvn24.pl, w czasie trwania pierwszej połowy prezydent opuścił miejsce w łóży i udał się w kierunku tzw. młyna, czyli sektora, w którym gromadzą się najbardziej zagorzali kibice klubu z Gdańska.

Karol Nawrocki został przyjęty w entuzjastyczny sposób. Kibice skandowali jego nazwisko i wywiesili transparent z napisem: „Byłeś, jesteś, będziesz zawsze kibicem Lechii”. „Dziękuję Lechii Gdańsk i wszystkim kibicom z całej Polski za wsparcie!” – napisał prezydent na portalu X (dawnym Twitterze – red.).

– Sytuacja jest dość prosta, gdy prezydent zasiada w specjalnej loży, gdzie nie każdy może się dostać.

*W tym przypadku funkcjonariusze mieli utrudnione zadanie, bo **KAROL NAWROCKI BYŁ W TŁUMIE**, a oni nie byli w stanie zweryfikować kibiców pod kątem tego, czy mają tzw. „czystą kartę”,*

czyli czy są osobami, które np. nie miały zatargów z prawem. Kluczowe jest więc zabezpieczenie fizyczne – podkreśla gen. Andrzej Pawlikowski.

– Nie będę wchodzić w szczegóły, ale chodzi tutaj także o przeszukania oraz prowadzenie obserwacji osób, które zachowują się w niestandardowy sposób, a więc potencjalnie mogłyby stworzyć zagrożenie. Wszystko po to, aby ryzyko zniwelować do minimum. Trzeba jednak pamiętać, że jeśli chodzi o bezpieczeństwo i ochronę najważniejszych ludzi w państwie, nikt na świecie nie jest w stanie zagwarantować go

w 100 proc. Ale jednocześnie musimy robić wszystko, aby było na jak najwyższym poziomie – wskazuje były szef BOR.

Ochroniani bagatelizują ryzyko

Abstrahując od przykładu Karola Nawrockiego, ekspert zwraca także uwagę na zachowania, które zamiast niwelować zagrożenia, dodatkowo je podsycają. Co zaskakujące, bywa, że stoją za nimi... same osoby ochraniane.

– Jako były funkcjonariusz i reformator BOR z przykrością muszę powiedzieć, że zdarzają się sytuacje, kiedy osoby ochraniane bagatelizują potencjalne ryzyko. Byłem świadkiem takich zdarzeń. Nie będę wymieniał nazwisk, ale bywały osoby, które po otrzymaniu informacji, że w miejscu, w którym się znajdują, może być podłożony ładunek wybuchowy, nie chciały się ewakuować. Swoją decyzję argumentowały tym, że nie chciały okazywać strachu – relacjonuje gen. Andrzej Pawlikowski.

– Jak się później okazało, były to fałszywe alarmy. Ale nie zawsze tak musi być, a sytuacja faktycznie może okazać się zagrożeniem dla życia.

*To jest poważny problem, który zresztą uwzględniłem przy **REFORMIE BIURA OCHRONY RZĄDU**. Ale jak to w życiu bywa, na drodze do usprawnienia zawiodły czynniki polityczne.*

W Izraelu taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia. Nie ma możliwości, aby osoba ochraniana zarządzała w zakresie własnego bezpieczeństwa. Od tego są wyspecjalizowani funkcjonariusze, którzy podejmują racjonalne decyzje i wybierają najlepiej dostosowane rozwiązania – kontynuuje nasz rozmówca.

Jakie jest więc najbardziej podstawowe z podstawowych założeń, od których nie może być odstępstw, jeśli chodzi o ochronę najważniejszych urzędników w państwie?

– Wychodzę z założenia, że każdy powinien zająć się swoimi zadaniami, wynikającymi z kompetencji – prezydent obowiązkami, które są powierzone głowie państwa, a funkcjonariusze SOP – w zakresie bezpieczeństwa. Bardzo ważne jest to, aby współpraca opierała się na wzajemnym zaufaniu i szacunku – podkreśla gen. Pawlikowski.

– Służbę Ochrony Państwa tworzą nie tylko funkcjonariusze, którzy fizycznie ochraniają urzędników państwowych, ale także grono specjalistów w różnych komórkach organizacyjnych, którzy wspólnie działają na rzecz bezpieczeństwa organów państwa. Funkcjonuje pion analityczno-informacyjny i operacyjno-rozpoznawczy, które udało mi się wprowadzić. Na bazie zbieranych informacji specjaliści analizują możliwe zagrożenia.

Gdy one występują, informacje są przekazywane do osób ochranianych, a one mają obowiązek się do nich stosować. I jeszcze raz powtórzę: tylko dzięki działaniu, które jest zgodne z procedurami, jesteśmy w stanie zminimalizować ryzyko – konkluduje były szef BOR. 

POLDER POD ZNAKIEM ZAPYTANIA



Fot. Wody Polskie

Polder Racibórz Dolny

NAJWIĘKSZY W POLSCE POLDER PRZECIWPOWODZIOWY POWSTAĆ MIAŁ W CIĄGU 10 LAT. *Po ostrych protestach mieszkańców i lokalnych władz na długie tygodnie zapadła cisza. Jak słyszymy, **WODY POLSKIE NIE SĄ JUŻ TAK PEWNE, KIEDY BUDOWA MOŻE RU-SZYĆ.** Tłumaczą, że forma i tempo inwestycji „zależy od wielu czynników”.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Gdyby kilkadziesiąt kilometrów od Krakowa, w gminach Szczurowa i Koszyce, powstał polder zalewowy zgodny z planami Wód Polskich, byłby największym tego typu obiektem w kraju. Większym niż zbiornik pod Raciborzem, jeden z medialnych bohaterów ubiegłorocznej powodzi. Budowa miałaby pochłonać ma kilka wsi i dużych firm, połączenie pól, nowe drogi, most i szereg

gminnych inwestycji. Projekt to element programu „Bezpieczna Wisła”, mającego zabezpieczyć przed powodzią miejscowości od Krakowa aż do Zawichostu za Sandomierzem.

Plan budowy zbiornika ogłosił publicznie we wrześniu ubiegłego roku Wojciech Kozak, dyrektor krakowskiego oddziału Wód Polskich. Zapowiedział przy tym, że gigantyczna inwestycja powstanie w ciągu 10 lat.

Jednak ze szczegółami okoliczni mieszkańcy mogli zapoznać się dopiero w grudniu, gdy w gminach odbyły się
BURZLIWE KONSULTACJE SPOŁECZNE.

Usłyszeli wówczas, że warianty były trzy, w tym budowa kilkunastu mniejszych polderów, ale za najkorzystniejszy Wody Polskie uznały ten z gigantycznym zbiornikiem na terenie ich wsi. Dla około 750 mieszkańców oznaczać miałyoby to wysiedlenia, dla wielu innych życie tuż pod wałem, który utrzymywałby miliony metrów sześciennych wody.

Zbuntowali się zarówno mieszkańcy, jaki i władze gminy, które twierdzą, że o planach dowiedziały się na tydzień przed ich oficjalnym ogłoszeniem. Sprawę szeroko opisywaliśmy we „Wprost”.

Unikanie przesiedleń

Mieszkańcy powtarzali, że po burzliwych konsultacjach i protestach zapadła cisza. Również w urzędzie gminy usłyszeliśmy, że wójt nie wie, co obecnie dzieje się w związku z szumnie zapowiadaną inwestycją. Wody Polskie w lutym przyznawały, że do projektu wpłynęło około tysiąca uwag i wniosków, ale pytania o dalsze losy polderu rzeczniczka Wód uciniała. Temat powrócił w maju, przy okazji jednej konferencji prasowych, ale dyrektor Kozak oświadczył wówczas, że „konkretnych planów” nadal nie ma.

Na nasze – przesłane w lipcu – pytania, odpowiedzi doczekaliśmy się dopiero po trzech tygodniach. Na próżno szukać w nich jednak konkretnego planu. Na pytanie, na jakim etapie jest teraz inwestycja, Wody Polskie odpowiadają, że program „Bezpieczna Wisła”

Kraj

to część projektu ochrony przeciwpowodziowej w dorzeczu Odry i Wisły, który realizowany jest ze środków z pożyczki Banku Światowego, Banku Rozwoju Rady Europy oraz budżetu państwa. „W czerwcu 2025 r. zatrudniony przez Wody Polskie Konsultant Wsparcia Technicznego zakończył prace związane z opracowaniem Programu” – czytamy dalej. „W ramach tych prac, m.in. przygotowany został opis Programu, przeprowadzone zostały konsultacje społeczne oraz strategiczna ocena oddziaływania na środowisko dla projektu Programu” – dodają Wody Polskie.

Dowiadujemy się, że w najbliższym czasie Wody Polskie „zakończą opracowanie projektu programu społecznego dla inwestycji, który będzie określał zasady ochrony interesów osób dotkniętych planowaną inwestycją”, a

*w programie tym mają być zastosowane zasady **OKREŚLONE PRZEZ BANK ŚWIATOWY**, bo „rozważane jest współfinansowanie” ze środków tej instytucji.*

„Przykładem zastosowania rozwiązań Banku Światowego w tym zakresie jest zrealizowana przez Wody Polskie budowa suchego zbiornika przeciwpowodziowego Racibórz” – czytamy dalej. Wody powołują się na przyjęty przez Bank dokument ESF (Environmental and Social Framework), w którym mowa jest między innymi o tym, że przy inwestycjach należy unikać przymusowych przesiedleń. A jeśli są one nieuniknione, to mają być „zminimalizowane” i przeprowadzone wraz ze „staranne zaplanowanym i wdrożonymi” środkami, które „mają na celu złagodzenie negatywnego wpływu na osoby przesiedlone oraz społeczności przyjmujące osoby przesiedlone”.

Wody Polskie bez pewności

„W wyniku przeprowadzonych konsultacji społecznych zgłoszone w ich trakcie pytania, uwagi, protesty, uchwały Rady Gminy i inne stanowiska zostały zarejestrowane oraz uwzględnione są jako integralna część dokumentacji konsultacyjnej i procesu przygotowania Programu” – tak Wody Polskie odpowiadają na pyta-

nie o to, jakie zmiany w projekcie wprowadzono w wyniku przeprowadzonych blisko osiem miesięcy temu konsultacji.

*Jednocześnie Wody zapewniają, że uwagi lokalnych władz i mieszkańców zostaną „**WYKORZYSTANE W DALSZYCH ANALIZACH** i pracach koncepcyjnych”,*

w których „optymalizowana będzie lokalizacja obwałowań polderu, pod kątem możliwości ograniczenia wielkości zajmowanego terenu i skuteczności redukcji ryzyka powodziowego”. „W wyniku wcześniejszych dyskusji, w maju 2024 r. zlecone zostało Konsultantowi odpowiedzialnemu za opracowanie Programu opracowanie dodatkowych wariantów planistycznych, w których uwzględniona została m.in. analiza efektywności działań zaproponowanych w Koncepcji ochrony przed powodzią Wisły i jej dopływów w rejonie Sandomierza i Tarnobrzega opracowanej w grudniu 2011 r”. – czytamy dalej.

Podczas ubiegłorocznej konferencji dyrektor Wojciech Kozak podał termin, kiedy inwestycja miałaby zostać oddana do użytku – w ciągu 10 lat, czyli do 2034 r. Dzisiaj jednak Wody Polskie nie są już tak pewne, a na pytanie, czy zapowiedź z września pozostaje aktualna, odpowiadają wymijająco. „Tempo przygotowania i realizacji inwestycji zależy od wielu czynników, a przede wszystkim od osiągnięcia konsensusu społecznego dla lokalizacji inwestycji i jej realizacji” – stwierdzają. 

DEMOKRACJA UMRZE W OTOCZENIU LAJKÓW



Fot. Platforma X

Wygenerowana przez AI antyimigrancka grafika, którą udostępniła m. in. posłanka PiS-u Dominika Chorościńska

– *Czasy mężów stanu skończyły się wraz z powstaniem algorytmów w mediach społecznościowych. **POLITYCY DLA ZASIĘGU ZROBIĄ WSZYSTKO – MÓWI WOJCIECH KARDYŚ**, ekspert ds. social mediów.*



Rozmawiała **Anna Mokrzanowska**

Prawica nakręca panikę wokół polityki migracyjnej. Mieliliśmy ostatnio mnóstwo przypadków postów w social mediach sugerujących rzekomy „zalew migrantów” - wielokrotnie wyrwanych z kontekstu. Tego typu zdjęcia czy nagrania bardzo szybko stają się viralami. Szczególnie, że promują je niektórzy posłowie, np. Dariusz Matecki.

To nie są posty, to granaty emocjonalne. Lęk, gniew, poczucie zagrożenia – to obecnie bardzo mocne waluty internetowe, za które kupuje się zasięg. Głównie strach, który (niestety) doskonale się klika.

Spółeczeństwo

Jeśli coś wywołuje silne emocje, algorytmy platform (szczególnie Facebooka i TikToka) odczytują to jako sygnał, że to musi być ważne, pchają to dalej i zwiększają zasięg. Algorytmy nie wiedzą, co jest prawdziwe, czy coś jest etyczne. Dla nich istotne jest tylko to czy się klika (lub nie), ile zdobywa reakcji, komentarzy czy udostępnień.

Co więcej, system premiuje to, co dzieli, bo „polaryzacja = zaangażowanie = zyski z reklam”. Jeśli coś dzieli

*Wojciech Kardyś*

– ekspert ds. social mediów i komunikacji internetowej. 27 sierpnia na rynku ukaże się jego nowa książka „Homo Digitalis. Jak internet pożera nasze życie?”.

Spółeczeństwo

ludzi i wywołuje kłótnie w komentarzach, to dla platformy społecznościowej jest treścią idealną. W ten sposób spędzamy na niej więcej czasu, dzięki czemu zobaczymy więcej reklam. Temat migrantów doskonale „trafił” w algorytm, bo nic tak nie wzbudza strachu jak „ten inny” czy „obcy u bram”.

W Polsce mamy ogromny problem z weryfikacją treści, bo przecież nikt nas w szkole nie uczył (i do dzisiaj nie uczy!) jak rozpoznawać fake newsy.

*Zamiast sprawdzić źródło, wielu użytkowników robi szybki scroll, widzi dramatyczne nagranie i **OD RAZU UDO-STEPNIA** dalej.*

Bo przecież „wygląda prawdziwie” albo „widziałem coś podobnego tydzień temu”.

Gdy zwracam uwagę, że to fake news, że ktoś podaje nieprawdę, zawsze dostaję ten sam feedback – „no ale przecież to mogło być prawdą, bo lewaki/prawaki takie są”. To jest znamienne w dzisiejszych czasach post-

Spółeczeństwo

prawdy, gdzie istotna nie jest prawda, tylko „własna prawda”, w której interpretacja świata oparta jest na myśleniu życzeniowym i skrajnych emocjach. Jeżeli coś zgadza się z moją narracją i światopoglądem, to musi być prawdziwe.

Kto jest najbardziej podatny na tego typu dezinformację/fake newsy?

Ja, ty, wszyscy. Każda osoba, która ma konto na portalu społecznościowym, jest narażona na dezinformację. Zwłaszcza teraz, gdy mamy boty, które postują przez 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu.

*Szacuje się, że już ponad połowa ruchu w social mediach **JEST GENEROWANA PRZEZ BOTY**. Mamy też sztuczną inteligencję, która generuje bardzo realne grafiki albo wręcz całe posty.*

Mówi się, że szczególnie osoby starsze są podatne na fake newsy, co jest tylko po części prawdą. Raporty mówią zupełnie co innego, że to „generacja Z” jest szcze-

Spółeczeństwo

gólnie podatna na dezinformacje w social mediach. Nie o PESEL tu chodzi, tylko o tzw. digital skills (kompetencje cyfrowe). Osoby powyżej sześćdziesiątki wychowały się w jednotorowym przekazie komunikacji (telewizja i prasa), ale dorastały w czasach PRL-u, cenzury i podwójnych standardów w informowaniu, więc są bardziej wyczulone na medialne brednie.

Pamiętam post na Facebooku autorstwa Dominiki Chorośińskiej. Posłanka PiS-u z premedytacją wrzuciła wygenerowaną przez AI grafikę (na której kibice podają rękę »obrońcom granicy«). Mimo wielu apeli, że to kłamstwo i manipulacja, do dzisiaj nie usunęła ani nie poinformowała, że to dezinformacja. Pod postem, tysiące komentarzy (kobiet, nastolatków, rodziców, w każdym wieku) wspierających tę grafikę.

Czy popularność tego typu nacechowanych nienawiścią postów ogranicza się jedynie do sieci, czy ma przełożenie na działania w realu i może prowadzić do niebezpiecznych incydentów?

Oczywiście, że to ma przełożenie. Jeśli ludzie codziennie karmieni są przekazem, że „obcy to zagroże-

Spółeczeństwo

nie” a „migranci gwałcą kobiety”, to w końcu ktoś postanowi „wziąć sprawy w swoje ręce”. Nagle okazuje się, że na facebookowych grupkach narodziły się patrole obywatelskie, które chcą strzec naszych granic. Za chwilę będziemy świadkami sytuacji, że ktoś tak bardzo zafiksuje się na narracji antyimigranckiej, że w końcu zrobi krzywdę jakiemuś napotkanemu turyście o ciemniejszym kolorze skóry.

*Musimy w końcu zdać sobie sprawę, że z dezinformacji powstaje **POCZUCIE UPRAWOMOCNIENIA DO PRZEMOCY**. „Oni przyjechali tu przecież gwałcić, więc my ich będziemy bić”.*

Taka dezinformacja jest jak wirus, kiełkuje z małego tweeta, zaraża coraz więcej umysłów, aż jest zbyt potężna by z nią walczyć i przejmuje nad nami kontrolę.

Czy w przypadku tego typu akcji jak ta z rzekomym „zalewem migrantów” możemy mówić o ingerencji z zewnątrz – np. rosyjskiej?



Fot. Platforma X

Post posłanki stał się virałem, który zebrał 1, 7 tys. komentarzy i został udostępniony ponad 5 tys. razy

Spółeczeństwo

Rosja od lat prowadzi z Zachodem wojnę hybrydową, w której dezinformacja to jedna z najskuteczniejszych broni (lepsza od rakiet, bo tańsza). Temat migracji jest współczesnym kałasznikowem: broń prosta, śmiertelna i zawsze działająca.

W mojej debiutanckiej książce „Homo Digitalis”, w rozdziale o fake newsach piszę o tym, jak Rosjanie potrafią zamącić w naszej infosferze. W kwietniu 2025 r. eksperci z Alliance4Europe odnotowali 279 kont na Twitter/X, które podszywały się pod polskie media, szerząc prorosyjską retorykę.

To oficjalna część rosyjskiej kampanii, znanej jako operacja „Doppelgaenger”, która polega na zakładaniu fałszywych portali i kont produkujących „oficjalne” newsy. Oczywiście sprzyjające rosyjskiej narracji. Systematycznie zatruwano polski feed Twittera, Facebooka, Instagrama botami i fake newsami mającymi jedno zadanie: tworzyć podziały, siać wątpliwości, podważać sens silnego państwa i solidarności.

Po co? Bo takie działania zniekształcają rzeczywistość, manipulują opinią publiczną, niszczą debatę pu-

Spółeczeństwo

bliczną i osłabiają demokrację. Gdy nie wiesz już, które głosy są prawdziwe, przestajesz ufać wszystkim. I o to właśnie im chodzi. O chaos.

Kto najbardziej przyczynia się do siania dezinformacji, generowania różnych postów, które mają przede wszystkim wywoływać strach wśród odbiorców? Jaki cel przyświeca takim osobom, co chcą w ten sposób osiągnąć?

Wyszczególniłbym trzy grupy, którym ta narracja imigrancka szczególnie odpowiada. Pierwsza (i najbardziej oczywista) to politycy opozycyjni, którzy doskonale wiedzą, że tym tematem mogą uderzyć w rząd.

”*Strach się klika, **STRACH TO NOWE GŁOSY** w przyszłości („bo jak dojdziemy do władzy, my ich wszystkich deportujemy, nasze kobiety będą bezpieczne, a granice szczelne”).*

Ich cel jest jasny: mobilizacja elektoratu, odwrócenie uwagi od własnych błędów i kreowanie siebie jako

Społeczeństwo

„obrońcy narodu” przed wyimaginowanym zagrożeniem. Niestety, wychodzi im to bardzo dobrze. Wykorzystują w tym celu AI, fake newsy, kłamią i szerzą dezinformację – szczególnie posłowie Dariusz Matecki czy Waldemar Buda. I co? I nic.

*Druga grupa to Rosja (i Białoruś). Oni mają inny cel, o czym wspomniałem wcześniej: siać chaos, bo **CHAOS OSŁABIA, OBEZWŁADNIA** i jest przeciwieństwem rozwoju.*

Gdy jest chaos, to społeczeństwo się kłóci (co obserwujemy teraz), a więc łatwiej nim manipulować, rozgrywać je.

Dzięki chaosowi obywatele tracą zaufanie do instytucji (dlatego jest tak dużo filmików, które pokazują słabość naszych żołnierzy czy policjantów), a przez to nasza państwo słabnie, tak jak nasza demokracja. Gdy rząd, zamiast rozwijać kraj, „zajmuje się walką z uchodźcami z TikToka”, to geopolitycznie przegrywamy. De-

Spółeczeństwo

stabilizacja, to jest ich główny cel. I tu wygrywają, od samego początku.

A trzecia grupa?

Trzecia grupa jest najgorsza bo najgłupsza – to pożyteczni idioci, których jest niestety (znowu) sporo. To wszyscy ci, którzy podają niesprawdzone informacje dla lajków, fejmów, a czasem dla kasy.

Oni nie myślą, że mogą komuś zrobić krzywdę, dla nich istotne są kliki, myślą wtedy, że się liczą. A może ktoś im w końcu przeleje parę złotych na kawę. Przypominam, że w USA odkryto całą siatkę influencerów, którzy podawali dalej rosyjskie newsy i narrację – za ich pieniądze. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby w Polsce było podobnie. Mam nadzieję, że odpowiednie agencje już nad tym czuwają.

Oczywiście są też tacy, którzy udostępniają fejki, bo „ktoś musi pokazać prawdę”, bo „ja odkryłem spisek i wiem wszystko, a mainstream milczy”. To nie jest działanie cyniczne czy wyrachowane. Oni to robią to, bo „wierzą” – słowo klucz – że działają słusznie.

Problemem jest to, że opierają się na zmanipulowanych źródłach i nie sprawdzają kontekstu. Żyją w bań-

Spółeczeństwo

kach, z których nie chcą wyjść. Uwierzą we wszystko (i podadzą wszystko), co będzie się zgadzało z ich narracją. Ofiary postprawdy XXI w. Najgorszy (i najbardziej niebezpieczny) rodzaj pożytecznego idioty.

Co mogą zrobić zwykli internauci, kiedy widzą post/nagranie i chcą sprawdzić, czy to nie jest fake news?

*Jeżeli nie jesteś pewny jakiegokolwiek newsa, to **NIE WCHODŹ Z NIM W INTERAKCJĘ**, by nie zwiększać zasięgu. Sprawdź źródło newsa*

– kto go wrzucił, czy to jest zweryfikowana osoba, czy ktokolwiek inny go potwierdził.

Jeżeli mamy do czynienia z filmem bądź grafiką, to zawsze możemy to dodatkowo wrzucić do Google Image (jest darmowe i proste w obsłudze) albo TinEye. Po prostu miej wątpliwość zawsze i wszędzie.

Czasami jednak okazuje się, że mimo chęci, nie mamy żadnej kontroli, nawet nad naszymi własnymi

Spółeczeństwo

publikacjami. W kampanii prezydenckiej przewinęła się historia polskiej influencerki, która mieszka w Hiszpanii. Jej nagranie – tylko przeinaczone – wykorzystał Dariusz Matecki, żeby uderzyć w KO.

Potem ta influencerka nagrała film z prośbą by nie mieszać jej do polityki i że nie zgadza się na wykorzystywanie jej wizerunku. Dariusz Matecki, jak to on, nawet nie przeprosił, udawał że tego nie widzi.

Musimy sami podejmować działania. Internet to nie telewizor. Nie jesteśmy tylko odbiorcami, my również mamy wpływ. Każdy lajk, komentarz i udostępnienie to głos oddany na jakąś narrację. I niestety nawet ironiczny komentarz pod fejkem winduje go w algorytmie.

*Jeśli więc widzisz fejka, który cię wku-
rza, to **NIE LAJKUJ, NIE UDOSTĘPNIAJ**,
nie komentuj z przekleństwami. To nie
walka, to jest reklama.*

Zrób screena i podaj dalej screena z fejkem, by ostrzec innych.

Spółeczeństwo

No i edukacja. Musimy się wszyscy nawzajem edukować. Siebie i swoje otoczenie. To jest najpotężniejsze narzędzie, taka kopuła antyrakietowa przeciwko dezinformacji i rodzaj zwiększania świadomości.

Takimi wywiadami również kładziemy cegielkę na ten mur przeciwko fake newsom. Możemy swoim rodzicom tłumaczyć, jak działają bańki informacyjne lub algorytmy, kolegom z pracy tłumaczyć, że sprawdzanie źródła jest mega istotne, a przy kolacji opowiedzieć historię influencera (tego, co krzyczy, wszyscy wiemy o którego chodzi), który wykorzystuje zasadę cherry-pickingu. Te małe cegielki naprawdę mogą pomóc w tej powodzi dezinformacyjnej.

Czy polskie władze dobrze radzą sobie z zalewem dezinformacji w sieci? Jeśli nie, jakie działania powinny zostać podjęte, aby były skuteczne?

Niestety nasz rząd zupełnie nie radzi sobie z tą formą dezinformacji. Nie ma żadnych środków zaradczych. Czasem ktoś napisze tweeta z oburzeniem, który nie wyjdzie poza bańkę informacyjną. Obecny rząd nigdy nie był nawet bliski zrównania się z przeciwnikiem.

Spółeczeństwo

Mamy kilka raportów (całkiem niezłych, od NASK-u), które jednak są tylko raportami. Mamy kilka organizacji pozarządowych, które robią doskonałą robotę, jak np. Demagog czy Panoptykon (ale znowu, działają zamiast państwa, a nie obok niego) i mamy parę okazjonalnych kampanii edukacyjnych, które mało kto widział i zupełnie nikt ich nie pamięta.

To, czego się nauczyłem w pracy z korporacjami i z komunikacją, to fakt, że podstawą jest strategia, której nasze państwo nie ma. Działamy po omacku. Nie ma budżetów, a przez to, nie ma systemowego działania z fake newsami.

*Jak to porównamy z machiną dezinformacyjną, która działa 24/7, jest **SKOORDYNOWANA, EMOCJONALNA, TANIA W PRODUKCJI** – to teraz rozumiesz, skąd ta moja defetystyczna postawa.*

Tymczasem kiedy pojawiła się nowa wersja Groka, mieliśmy dość absurdalny zachwyt ze strony szczegól-

nie prawicowych polityków – tylko dlatego, że narzędzie obrażało ich przeciwników. Skąd taka reakcja u osób, które generalnie powinny sobą reprezentować coś więcej niż internetowe trolle?

„Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”. Niestety politycy myślą krótkoterminowo i przeważnie są to mali ludzie, którzy gdy widzą, że mogą zdobyć parę punktów zasięgu i lajków, to zaakceptują absolutnie wszystko, łącznie z obraźliwym i chamskim AI. To zmora współczesności, z tym już się musimy pogodzić.

Politycy coraz częściej wykorzystują social media i narzędzia AI do prowadzenia kampanii. Czy nowe technologie mają przełożenie na poparcie dla poszczególnych partii/wyniki wyborów?

Tak, i to większe, niż wielu polityków wciąż ma odwagę przyznać. Wielokrotnie pisałem, że debaty straciły na znaczeniu (poza memami, które są świetne). W tej kampanii liczyły się zasięgi w social mediach. Podcasty. Bywanie u influencerów. Tik Tok, gdzie można sprzedać emocjonalną narrację w 15 sekund.

Spółeczeństwo

Na Twitterze buduje się narrację, ewentualnie atakuje się swoich przeciwników i udostępnia memy. YouTube to współczesna telewizja, z której korzysta ponad 25 milionów Polaków. Ten potencjał wykorzystał Sławomir Mentzen, który już ma milion subów i który już nie musi się starać o media, bo to on ma media i to tam będą się pojawiać jego oświadczenia czy postulaty, a nie w TVP czy innej TV.

Co do samego AI, to jej się dopiero nasi politycy uczą, ale dzięki niej będzie jeszcze więcej treści i jeszcze więcej memów. Będzie więcej, taniej i szybciej i to w przypadku narracji na każdy temat. Niestety nowe media zmieniają strukturę debaty publicznej. Mamy przez nie bańki informacyjne (które powodują polaryzacje społeczne), mamy postprawdę i emocjonalną debatę.

Lajki zdobywają ci, którzy krzyczą i kłamią, a nie ci, którzy starają się coś spokojnie tłumaczyć. W końcu mamy kult liderów-influencerów, którzy są wielbieni za oranie przeciwnika, za „toczenie beki”, za populizm. Czasy mężów stanu skończyły się wraz z powstaniem algorytmów w social mediach.

Spółeczeństwo

Co może nas czekać w przyszłości? Jak w najbliższych miesiącach rozwiną się narzędzia AI i jaki to będzie miało wpływ na nasze społeczeństwo?

Już teraz widzimy, jak posłowie korzystają z ChatGPT by odpowiadać opozycji. Przypomnę tutaj post Magdaleny Filipek-Sobczak na Twitterze: poprosiła AI o analizę pewnego artykułu i stworzenie na tej podstawie „krótkiego, mocnego posta” w stylu polityka PiS-u.

*Pierwsza propozycja od AI nie spełniła jej oczekiwań, więc kolejnym promptem było: „Skup się **BARDZIEJ NA KŁAMSTWIE I MANIPULACJI** i że demagog sprawdził”. I wszystko to głupio wkleiła do postu i opublikowała,*

nawet nie czytając. Bo już nie liczy się jakakolwiek merytoryka, tylko atak i zaoranie. To jest coś, na czym politycy się skupiają w social mediach, bo to ma zasięg.

I o zasięg będziemy w przyszłości wszyscy walczyć. Politycy dla zasięgu zrobią wszystko. Jesteśmy przy-

Społeczeństwo

spawani do komórek i do social mediów. Statystycznie spędzamy prawie siedem godzin dziennie w internecie, z czego prawie trzy godziny w samych social mediach. Te statystyki z każdym rokiem rosną.

Wiedzą o tym big techy, wiedzą o tym politycy, wiedzą o tym spin doktorzy. Dlatego będzie jeszcze większy nacisk na social media, wykorzystanie wszelkich narzędzi (od memów po tzw: AI SLOP, czyli wygenerowane w całości zdjęcia i filmy), byle tylko przyciągnąć do siebie wyborcę.

To nie są optymistyczne prognozy.

Jeżeli nie zaczniemy edukować społeczeństwa, uwrażliwiać nas na fake newsy, na formy manipulacji – to przegramy. Osobiście uważam, że nasza demokracja jest zagrożona.

*Osoby posiadające wiedzę i know-how, jak **WYKORZYSTYWAĆ AI I ALGORYTMY**, przy wsparciu sporych pieniędzy mogą wpływać na nasze wybory.*

Społeczeństwo

Zobaczmy, co się wydarzyło w Stanach Zjednoczonych, gdzie człowiek o nieograniczonych budżetach (Elon Musk) pomógł wygrać Donaldowi Trumpowi, wykorzystując najnowszą technologię. Zobaczmy, co wydarzyło się w Rumunii (a wykorzystano tylko 27 000 profili na Tik Toku), gdzie wybrano na prezydenta nikomu nieznanego człowieka.

Tylko czekać, aż spotka nas to tutaj, w Polsce. I tak pewnie nikt tego nie zauważy, bo będziemy za bardzo pochłonięci kolejną dramą influencerską czy kolejnym czelendżem na TikToku. Demokracja umrze w otoczeniu lajków. 



Fot. Shutterstock

TERAPIA Z NOSEM W KSIĄŻCE

– Kompetencje miękkie – takie jak empatia, komunikacja, zdolność do współpracy czy rozumienie emocji – nie rozwijają się „przy okazji”. One potrzebują relacji, czasu, rozmowy, doświadczenia. Tego nie zastąpi algorytm, choćby był najbardziej spersonalizowany. Dlatego tak **WAŻNE JEST, BY W ŚWIECIE CYFROWYM ZOSTAWIĆ MIEJSCE NA ANALOGOWE SPOTKANIA – I NA OPOWIEŚĆ, KTÓRA ŁĄCZY – MÓWI KATARZYNA NAWROCKA**, ekspertka bajkoterapii związana z Fundacją Zaczytani.org.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Czym jest biblioterapia i bajkoterapia?

Biblioterapia to metoda wsparcia rozwoju i zdrowia psychicznego oparta na literaturze. Wykorzystuje odpowiednio dobrane teksty – opowiadania, powieści, wiersze czy reportaże – jako narzędzia do

Spółeczeństwo

uruchamiania refleksji, przepracowywania emocji oraz budowania samoświadomości i empatii. Z powodzeniem stosuje się ją zarówno w pracy zespołowej, edukacji, jak i profilaktyce czy rozwoju osobistym. W biblioterapii ogromne znaczenie ma storytelling, czyli sztuka opowiadania historii – nie tylko jako forma przekazu, ale jako sposób budowania mo-

*Katarzyna Nawrocka*

– ekspertka bajkoterapii związana z Fundacją Zaczytani.org od początku jej istnienia. Współtworzyła pierwsze Zaczytane Biblioteki u beneficjentów Fundacji, prowadziła bajkoterapię w szpitalach, szkołach i bibliotekach. Obecnie szkoli nowych wolontariuszy fundacji z zakresu bajkoterapii, pracy z dziećmi i opowieścią. Wierzy w moc słowa jako narzędzia budowania relacji, wspierania emocji i przywracania poczucia sprawczości – zarówno u dzieci, jak i dorosłych.

Spółeczeństwo

stu między czytelnikiem a bohaterem, między doświadczeniem a emocją.

„Już w starożytności uważano, że **CZYTANIE MA MOC UZDRAWIAJĄCĄ**. Najbardziej znanym przykładem jest napis nad wejściem do Biblioteki Aleksandryjskiej: „Lecznica duszy”.

To symboliczne potwierdzenie wiary w uzdrawiającą moc słowa pisanego.

Skoro jesteśmy przy starożytności, zastanawiam się, kiedy „nazwano”, czy „uznano” samą terapię?

Pojęcie „bibliotherapy” zostało wprowadzone do języka naukowego na początku XX w., a pierwsza udokumentowana definicja pojawiła się w 1916 r. w czasopiśmie „The Atlantic Monthly”, gdzie Samuel McChord Crothers użył tego terminu w eseju zatytułowanym „A Literary Clinic”.

W kolejnych dekadach biblioterapia była rozwijana i stosowana m.in. w szpitalach psychiatrycznych oraz

Spółeczeństwo

w pracy z weteranami wojennymi w USA, zwłaszcza po I i II wojnie światowej – jako forma wsparcia emocjonalnego i rehabilitacji psychicznej.

Bajkoterapia natomiast to szczególna, wyspecjalizowana forma biblioterapii, skierowana przede wszystkim do dzieci. Opiera się na trzech rodzajach bajek: terapeutycznych, psychoedukacyjnych i relaksacyjnych tworzonych z myślą o konkretnych problemach, z którymi mierzą się najmłodsi – takich jak lęk przed przedszkolem, relacja z jedzeniem, konflikt z rówieśnikiem, brak wiary w siebie czy brak poczucia sprawczości.

Kluczową postacią w rozwoju bajkoterapii w Polsce jest prof. Maria Molicka, psycholożka i autorka przełomowych prac na temat bajek terapeutycznych. Jej badania i publikacje ugruntowały bajkoterapię jako skuteczne narzędzie wspierające rozwój emocjonalny dziecka.

Wykorzystujecie obie te metody?

Tak. Tworzymy własne bajki, pracujemy z psychologami i autorami, prowadzimy webinary, warsztaty i szkolenia dla nauczycieli, bibliotekarzy, rodziców i wo-

lontariuszy. Wszystko po to, by przywracać opowieściom ich wielką siłę: moc wspierania, leczenia, budowania relacji i dawania dzieciom – i dorosłym – słów, których potrzebują.

Czy biblioterapia i bajkoterapia to rozwiązania dla każdego?

Pod warunkiem, że są stosowane świadomie. Biblioterapia i bajkoterapia nie zastępują profesjonalnej psychoterapii, ale mogą być jej uzupełnieniem, punktem wyjścia do rozmowy, sposobem na wzmocnienie relacji pomiędzy rodzicem a dzieckiem lub formą codziennego wspierania rozwoju emocjonalnego. Dlatego tak ważne jest, by każdy dorosły – rodzic, opiekun, nauczyciel – wiedział, jaką siłę może mieć dobrze dobrana książka czy bajka przeczytana z uwagą i wrażliwością.

Kto obie te „terapię” powinien albo może prowadzić?

Zarówno biblioterapia, jak i bajkoterapia to metody pracy z tekstem literackim, które mogą być z powodzeniem wykorzystywane przez każdą osobę dorosłą wspierającą rozwój emocjonalny dzieci.

Społeczeństwo

Nie wymagają specjalistycznych kwalifikacji psychologicznych, ale wymagają uważności, empatii i odpowiedzialnego podejścia do dziecka i do tematu, jaki porusza dana książka czy bajka.

”**W BAJKOTERAPII I BIBLIOTERAPII** chodzi przede wszystkim o stwarzanie przestrzeni do rozmowy, wspólne nazywanie emocji i refleksję nad sytuacjami, które dziecko lub dorosły przeżywa lub może przeżyć.

To metoda edukacyjna i wychowawcza, która – prowadzona z uważnością – staje się narzędziem codziennego wsparcia.

Właśnie tę ideę rozwijamy w Fundacji Zaczytani.org. Od lat budujemy programy, które umożliwiają dorosłym pracę z dziećmi poprzez słowo i opowieść. Co więcej – poprzez nasz ogólnopolski „Zaczytany Wolontariat” szkolimy dorosłych, którzy chcą czytać dzieciom w szpitalach, domach dziecka, bibliotekach czy świe-

Spółeczeństwo

tlicach. Uczymy, jak wybierać odpowiednie teksty, jak rozmawiać z dziećmi po lekturze i jak wykorzystywać literaturę do wzmacniania emocjonalnych kompetencji najmłodszych.

Nasza misja jest prosta, ale bardzo potrzebna: edukować, dbać o dobrostan dzieci i dorosłych, przywracać książkom ich społeczną i emocjonalną moc – nie tylko poprzez czytanie, ale także przez rozmowę, uważność i obecność. Bo każdy dorosły może stać się przewodnikiem, jeśli tylko dostanie do ręki odpowiednie narzędzia. I tym właśnie się zajmujemy.

Zastanawiam się, czy obserwują państwo wzrost zainteresowania tą formą pracy, albo lepiej – spędzania czasu z dziećmi? Czy rodzice chętnie sięgają po takie rozwiązania?

Zdecydowanie tak – w ostatnich latach obserwujemy wyraźny wzrost zainteresowania bajkoterapią, jako formą wspierania dzieci w ich rozwoju emocjonalnym, społecznym i relacyjnym. Staramy się również zrobić wszystko, aby biblioterapia na stałe zagościła w życiu dorosłych, którzy szukają sposobów na rozwój osobi-

Spółeczeństwo

sty i zawodowy. Tymczasem widzimy, jak coraz więcej rodziców, nauczycieli i edukatorów szuka narzędzi, które pomogą im lepiej rozumieć dzieci i wspierać je w codziennych wyzwaniach – i właśnie wtedy sięgają po książki.

Widzimy to bardzo wyraźnie. Nasze bajki są pobierane przez dziesiątki tysięcy osób w całej Polsce. Organizowane przez nas webinary i szkolenia z zakresu bajkoterapii przyciągają setki uczestników – głównie rodziców, nauczycieli i bibliotekarzy – którzy szukają praktycznych wskazówek, jak rozmawiać z dziećmi o emocjach, trudnościach czy konfliktach.

To zainteresowanie nie jest przypadkowe.

”Wzrosła świadomość społeczna, że **EMOCJE DZIECI MAJĄ ZNACZENIE**, że warto rozmawiać, nazywać to, co trudne i nie zostawiać dziecka samego z jego doświadczeniami.

A książka – dobrze dobrana, mądrze przeczytana i omówiona – staje się jednym z najprostszych i najbardziej dostępnych narzędzi.

Coraz częściej rodzice i nauczyciele piszą do nas: „Wasza bajka pomogła mi porozmawiać z dzieckiem o tym, co czuło, ale nie potrafiło wyrazić”. To pokazuje, że bajkoterapia nie jest już niszową metodą – stała się codzienną praktyką wychowawczą i edukacyjną.

Jakie „elementy” rozwoju emocjonalnego można wspierać poprzez bajkoterapię? Czy u dorosłych – biblioterapię?

Bajkoterapia w sposób dostosowany do wieku i wrażliwości dziecka wspiera wiele kluczowych obszarów rozwoju emocjonalnego. Przede wszystkim pomaga nazywać i rozumieć emocje, budować poczucie własnej wartości, radzić sobie z lękiem, złością, niepewnością, uczyć się empatii i współpracy, rozwijać odporność psychiczną, szukać rozwiązań w sytuacjach konfliktowych, oswajać zmiany i straty, budować poczucie sprawczości i wpływu.

Spółeczeństwo

Dziecko, które słucha historii bohatera przeżywającego coś podobnego, zaczyna lepiej rozumieć siebie i ma szansę znaleźć język dla swoich emocji. To nie instrukcja obsługi emocji – to zaproszenie do rozmowy, refleksji i bycia z dzieckiem „w tym, co trudne”.

Z kolei biblioterapia u dorosłych wspiera przede wszystkim: samopoznanie i autorefleksję, rozumienie relacji, budowanie empatii, lepsze komunikowanie potrzeb i emocji, świadome podejmowanie decyzji, zrozumienie własnych reakcji w zespole czy rodzinie, radzenie sobie z kryzysami lub zmianami.

*Zarówno bajkoterapia, jak i biblioterapia **NIE PODAJĄ GOTOWYCH ODPOWIEDZI** – pokazują drogę i zapraszają do wspólnego szukania.*

A to właśnie jest sedno rozwoju emocjonalnego – w każdym wieku.

Czy nie mają państwo poczucia, że w świecie regulowanym algorytmami coraz trudniej kształtować lub wypracowywać kompetencje miękkie?

To bardzo ważne pytanie – i zdecydowanie aktualne. Żyjemy w świecie, który przyspieszył, zdominowanym przez technologie, ekrany, powiadomienia i krótkie formy. Nie krytykujemy tego – technologia sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła. Może wspierać rozwój i być źródłem inspiracji. Ale jednocześnie coraz trudniej o przestrzeń, w której dzieci (i dorośli) mają szansę zatrzymać się, przeżyć coś głębiej i wejść w prawdziwy kontakt – ze sobą i z drugim człowiekiem.

Kompetencje miękkie – takie jak empatia, komunikacja, zdolność do współpracy czy rozumienie emocji – nie rozwijają się „przy okazji”. One potrzebują relacji, czasu, rozmowy, doświadczenia. Tego nie zastąpi algorytm, choćby był najbardziej spersonalizowany. Dlatego tak ważne jest, by w świecie cyfrowym zostawić miejsce na analogowe spotkania – i na opowieść, która łączy.

Spółeczeństwo

Dlatego wierzymy, że czytanie z dziećmi, rozmawianie po bajce, dzielenie się emocjami i wspólne szukanie rozwiązań to działania, które realnie budują kapitał społeczny i emocjonalny. Nasze bajki i opowiadania to nie tylko książki – to zaproszenie do rozmowy, do refleksji i do budowania bliskości. To gotowce, po które wystarczy sięgnąć.

Coraz więcej nauczycieli, rodziców a także firm sięga dziś po narzędzia, które wzmacniają te kompetencje u dzieci i dorosłych. Bo widzą, że relacje, empatia i współodczuwanie nie znikną z rynku pracy, szkoły czy życia rodzinnego – przeciwnie, będą jeszcze cenniejsze.

Technologia może nam pomóc dotrzeć z książką czy bajką dalej niż kiedykolwiek wcześniej, ale nie zastąpi wspólnego czytania i rozmowy, które zostają w sercu znacznie dłużej niż jakikolwiek filmik z sieci.

Czy zarządzanie emocjami jest kompetencją przyszłości?

Zdecydowanie tak – ale dodajmy: to również szansa, której poprzednie pokolenia nie miały. Zarządzanie emocjami rozumiane jako umiejętność rozpoznawa-

Spółeczeństwo

nia, nazywania i regulowania własnych stanów emocjonalnych jeszcze kilkanaście lat temu było traktowane raczej jako cecha osobowości niż kompetencja, której można się uczyć. Dziś wiemy, że to fundament zdrowego rozwoju, relacji, odporności psychicznej i skuteczności w dorosłym życiu.

W świecie pełnym zmian, napięć i szybkich decyzji emocje nie znikają. Przeciwnie – zaczynają coraz mocniej wpływać na nasze zachowania, wybory i sposób funkcjonowania w grupie.

*Dlatego umiejętność zarządzania emocjami znajduje się dziś wśród **NAJWAŻNIEJSZYCH KOMPETENCJI PRZYSZŁOŚCI** – obok kreatywności, pracy zespołowej czy adaptacyjności.*

Co ważne, nasze pokolenie jako pierwsze ma realne narzędzia, by wspierać dzieci w rozwijaniu tej umiejętności świadomie i od najmłodszych lat. Możemy uczyć dzieci, jak mówić o emocjach, jak je rozumieć

Społeczeństwo

i jak reagować, gdy pojawia się złość, smutek czy lęk, zanim te emocje przerodzą się w niekonstrukttywne strategie działania.

Naszym zdaniem opowieść jest jednym z najprostszych, a zarazem najskuteczniejszych narzędzi budowania tej kompetencji. Bajki, które tworzymy, pokazują dzieciom, że każda emocja ma sens, każda potrzeba może zostać zauważona, a trudność – przepracowana. Ale nie poprzez moralizowanie, tylko poprzez identyfikację z bohaterem, rozmowę i wspólne szukanie rozwiązań.

Pokazujemy, że zarządzania emocjami można się nauczyć niezależnie od wieku. A każde dziecko, które dziś zrozumie, co czuje – jutro będzie dorosłym, który potrafi zadbać o siebie i innych. To nie tylko kompetencja przyszłości – to szansa na zdrowsze społeczeństwo. I pierwszy raz w historii mamy ją realnie w zasięgu ręki. 

Minister finansów i gospodarki Andrzej Domański

OKI BEZ REWELACJI



*Jednym ze 100 wyborczych konkretów miała być likwidacja podatku Belki. Skoro tak, to prawdopodobnie OKI – z uwagi na sytuację budżetową – ma być **ZMIANĄ Z RODZAJU TYCH, KTÓRE WIELE ZMIENIAJĄ, ABY NA KOŃCU NIC NIE ZMIEŃIĆ.***



Tekst: **Michał Bieniak**

Na jednej z ostatnich konferencji prasowych minister finansów ogłosił rozpoczęcie prac nad nową instytucją prawa, a mianowicie otwartym kontem inwestycyjnym. Nie znam szczegółów projektu szumnie prezentowanego przez koalicję rządzącą (zgodnie z aktualnymi zwyczajami doczekał się nawet tweeta samego premiera). Niestety ogłoszenie obejmowało jedynie rozpoczęcie prac, co samo w sobie jest dosyć nadzwyczajne.

Mając jednak za sobą doświadczenia fasadowości konsultacji społecznych w procesie stanowienia prawa, postanowiłem się temu projektowi przyjrzeć już na tym etapie, zwłaszcza że musiałby on wprowadzić istotne zmiany nie tylko w sferze prawa podatkowego, ale prawdopodobnie również w prawie bankowym.

Co wiemy o OKI

Skrót OKI ma być skrótem od „osobistego konta inwestycyjnego”. Możemy więc założyć, że będzie produktem/usługą bankową, a także produktem dla TFI i firm inwestycyjnych (biur i domów maklerskich) – czyli specyficzną formą umowy rachunku bankowego lub rachunku papierów wartościowych, tak jak obecnie IKE (indywidualne konto emerytalne) lub IKZE (indywidualne konto zabezpieczenia emerytalnego). Jego celem ma być ożywienie rynku kapitałowego i inwestycji, które w Polsce utrzymują się od wielu lat na niesatysfakcjonującym poziomie.

W ramach tego produktu ma być możliwe ulokowanie do 100 tys. zł bez tzw. podatku Belki i bez nowego

podatku majątkowego (w części dotyczącej inwestycji w lokaty i obligacje oszczędnościowe limit wyniesie 25 tys. zł). Powyżej tej kwoty środki zgromadzone na OKI mają podlegać opodatkowaniu podatkiem od wartości środków, tj. podatkiem majątkowym o przewidywanej stawce 0,8-0,9 proc. od wartości tych środków. Stawka podatku będzie aktualizowana w cyklach rocznych i zostanie uzależniona od poziomu rentowności obligacji skarbowych. Wynika z tego, że stawka podatku będzie więc pochodną wzrostu albo spadku stóp procentowych na rynku oraz poziomu inflacji.

*Nie wiadomo jeszcze, **JAK PODATEK BĘDZIE ROZLICZANY**, ale można założyć, że płatnikami będą instytucje finansowe, które będą pomniejszać po prostu zgromadzone na OKI aktywa o podatek.*

Będzie to po prostu swoista „opłata za zarządzanie”, pobierana na rzecz fiskusa. Co to oznacza?

Problemy do pokonania

Założenia programu wskazują, że OKI nie eliminuje podatku Belki, a jedynie wprowadza zwolnienie od niego do kwoty 100 tys. zł oraz wprowadza nowy podatek majątkowy (quasi „opłata za zarządzanie”). Podatek majątkowy, a więc niezależny od dochodu uzyskanego z inwestycji kapitałowych.

Proponowana konstrukcja powoduje powstanie kilku problemów, pozostających w sprzeczności z innym głośnym postulatem deregulacji. Z zapowiedzi wynika bowiem, że z jednej strony inwestycje kapitałowe będą mogły być opodatkowane na dotychczasowych zasadach (tj. tzw. podatkiem Belki), z drugiej zaś – na nowych zasadach (OKI). Jednocześnie wiemy, że inwestorzy będą mogli otwierać wiele OKI, ale limit zwolnienia do 100 tys. zł miałby być prawdopodobnie łączny dla nich wszystkich.

Przed wszystkim, trzeba będzie stworzyć zatem mechanizmy pozwalające na kontrolę, czy ten sam podatnik, w kilku różnych instytucjach finansowych, nie otwo-

rzył OKI i nie przekroczył progu zwolnienia podatkowego. Wymagałoby to stworzenia mechanizmu wymiany danych finansowych między instytucjami finansowymi w zakresie OKI (nie tylko pomiędzy bankami, ale między nimi a TFI czy domami maklerskimi), w tym także do administracji podatkowej, a następnie dostosowania systemów informatycznych instytucji finansowych do przetworzenia wymienianych danych i właściwego naliczenia podatku oraz powiązanej z tym sprawozdawczości do władz skarbowych, która zapewne będzie wymagana.

Towarzyszyć temu powinno stworzenie narzędzi informatycznych oraz oddelegowanie odpowiedniej liczby urzędników administracji podatkowej do kontroli prawidłowości poboru nowego podatku.

*To wszystko powoduje, że wejście w życie OKI do połowy 2026 r. **BĘDZIE MAŁO REALNE**, a koszty po stronie sektora prywatnego, jak i publicznego będą na pewno znaczne.*

Znając poziom polskiej legislacji, mogę również podejrzewać, że nowym przepisom będą towarzyszyły także problemy interpretacyjne, zwłaszcza na styku opodatkowania tzw. podatkiem Belki oraz nowym podatkiem majątkowym, a także w zakresie tajemnicy bankowej czy maklerskiej (podkreślenia wymaga fakt, że do prawidłowej obsługi rozliczeń podatku przez instytucje finansowe konieczna byłaby wymiana danych osobowych i finansowych klientów posiadających OKI).

Rozwiązaniem tego problemu byłoby samoopodatkowanie OKI przez inwestorów w dedykowanej deklaracji rocznej, tak jak obecnie ma to miejsce w przypadku tzw. dochodów z giełdy i funduszy inwestycyjnych (instytucje finansowe przekazywałyby posiadaczom OKI i władzom skarbowym jedynie informacje z wartością aktywów).

Myślenie życzeniowe

Zwróćmy jednak uwagę też na cel OKI, którym ma być ożywienie inwestycji. Czy faktycznie cel taki zostanie zrealizowany?

Po pierwsze, wątpliwości musi budzić wysokość zwolnienia od podatku.

„Próg ustawiony na poziomie 100 tys. zł sugeruje, że projekt ten jest skierowany do **PRZYSŁOWIOWEGO DROBNEGO CIUŁACZA**, a więc podmiotu o raczej konserwatywnym podejściu do inwestycji.

Dla podmiotów dysponujących znacząco wyższymi środkami, taka kwota zwolnienia będzie bowiem w praktyce nieistotna, a wynik na inwestycji może być bardziej obciążony nowym podatkiem niż podatkiem Belki.

Natomiast w przypadku podatników niedysponujących znacznymi środkami, niewielka ich skala nie pozwala na dywersyfikację inwestycji, a jednocześnie ryzyko utraty oszczędności może być dla nich równe utracie środków do życia. Trudno się więc spodziewać, żeby takie osoby inwestowały swoje skromne oszczędności w akcje, a zwłaszcza w akcje spółek in-

nowacyjnych, co powinno być motorem napędowym współczesnej gospodarki.

Można więc śmiało założyć, że banki wykorzystają OKI jako substytut oferowanego aktualnie klientom konta oszczędnościowego. Zdecydowana większość klientów banków posiada bowiem tzw. osady na kontach poniżej 25 tys. zł miesięcznie. Logiczne zatem jest, że zastąpienie kont oszczędnościowych OKI jako produktu oszczędnościowego dla tych klientów będzie naturalnym ruchem banków, zwłaszcza że wpłat i wypłat z OKI będzie można dokonywać bez ograniczeń. Tak naprawdę będzie to jednak tylko zastąpienie dla tej grupy klientów jednego produktu oszczędnościowego drugim, a średnie saldo czy okres trzymywania środków na OKI będą jeszcze krótsze aniżeli w przypadku standardowych kont oszczędnościowych.

Podobny los do kont oszczędnościowych spotka zapewne popularne na rynku plany inwestycyjne w fundusze inwestycyjne dystrybuowane przez banki, które lepiej będzie od tej pory oferować takim klientom w formie OKI.

Podobnie nie służy temu proponowany (powyżej progu 100 tys. zł) model podatku majątkowego. Jest on bowiem niezależny od tego, czy inwestycja przyniesie dochód, czy stratę. Nie pojawiła się nawet zapowiedź kompensaty strat na OKI z dochodami z giełdy czy funduszy inwestycyjnych w PIT-38, co jest swoją drogą całkowicie niezrozumiałe, skoro promowane mają być inwestycje, a wprowadzenie możliwości takiej kompensaty nie jest skomplikowane legislacyjnie i operacyjnie.

OKI preferuje więc inwestycje bezpieczne, a w konsekwencji też nie powinien
SKŁANIAĆ MAJĘTNIEJSZYCH INWESTORÓW *ku inwestycjom w akcje spółek innowacyjnych,*

gdyż te są obciążone wyższym ryzykiem. Potraktowanie więc OKI jako dźwigni inwestycji kapitałowych wydaje się myśleniem życzeniowym.

OKI może więc odnieść sukces wyłącznie w odniesieniu do tzw. drobnych ciułaczy, gdzie jako nowy pro-

dukt zastąpi po prostu konta oszczędnościowe czy plany inwestycyjne. Nie będzie to jednak żaden nowy impuls inwestycyjny, a jedynie przesunięcie pomiędzy aktywami na różnych produktach klientów.

Po tym krótkim przeglądzie wydaje się, że faktycznego celu OKI należy dopatrywać się w czym innym. Jednym ze 100 wyborczych konkretów miała być likwidacja podatku Belki. Skoro tak, to prawdopodobnie OKI – z uwagi na sytuację budżetową – ma być zmianą z rodzaju tych, które wiele zmieniają, aby na końcu nic nie zmienić. 



PACJENTOWI NIE ZABIERA SIĘ TERAPII

Fot. Adam Burakowski/East News

Mateusz Oczkowski

– *Każdy, kto przychodzi z wnioskiem refundacyjnym nowego leku czy nowej formy jego podania, mówi o przełomie. To słowo jest nadużywane. DLA MNIE PRZEŁOMOWĄ TERAPIĄ BĘDZIE TA, KTÓRA COFNIE ZMIANY WYRZĄDZONE PRZEZ CHOROBE I JĄ ZATRZYMA. NA TAKI PRZEŁOM CZEKAMY – MÓWI MATEUSZ OCZKOWSKI*, „prawa ręka” dwóch ostatnich wiceministrów decydujących o refundacji nowych leków. Zdradza też, które terapie kosztują najwięcej i dlaczego ministerstwo zdecydowało się za nie płacić.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Obecnie na refundację leków wydajemy ok. 13-14 proc. budżetu NFZ. Dlaczego nie 17 proc., czyli tyle, ile można maksymalnie, zgodnie z ustawą? Czy Ministerstwo Zdrowia nie jest zbyt ostrożne, jeśli chodzi

o decyzje refundacyjne? Nie jest to oszczędzanie na pacjentach?

Zawsze można przeznaczyć większe środki na refundację leków, zawsze można refundować więcej. I tak się dzieje, bo z roku na rok coraz więcej leków jest refundowanych. Bardzo często jednak jedna decyzja refundacyjna powoduje konsekwencje finansowe na wiele lat. Te konsekwencje mogą nie być w pełni widoczne w pierwszym czy drugim roku, czasem widać je dopiero w trzecim, czwartym roku czy nawet po wielu latach od wydania decyzji refundacyjnej, gdyż może bardzo wzrosnąć populacja pacjentów.

Po takim czasie cena leków nie spadnie, co spowoduje, że mimo większej liczby pacjentów koszty nie będą wcale wyższe?

Mateusz Oczkowski

– jest zastępcą dyrektora Polityki Lekowej i Farmacji oraz szefem Komisji Ekonomicznej Ministerstwa Zdrowia.

Niekoniecznie. W przypadku leków na choroby populacyjne ceny faktycznie spadają, jednak w przypadku chorób rzadkich – nie.

*Rekordziści jeśli chodzi o koszty, to właśnie **CHOROBY RZADKIE I ULTRA-RZADKIE** – tu mamy przykład pacjenta z hemofilią, u którego leczenie wylewu i jego powikłań kosztowało 43 mln zł.*

W hemofilii obecnie wszystkie dostępne leki są nowoczesne, pacjenci są leczeni profilaktycznie, jednak nie zawsze jest to skuteczne.

Leczenie krwawień i ich powikłań czasem jest bardzo kosztowne. Zdarza się, że na leczenie jednego pacjenta dziennie wydajemy więcej niż na roczne leczenie pacjenta onkologicznego nowoczesnym lekiem. Nie ma co się dziwić naszej ostrożności, gdy terapia dla małej grupy pacjentów oznacza czasem większe koszty niż leczenie przez kilka lat dużej grupy chorych, np. na cukrzycę. A przecież nie możemy powiedzieć pacjentowi,

że będziemy finansować jego leczenie przez 1-2 lata, a dalej już nie. To byłby brak odpowiedzialności. Dlatego tak ważymy każdą decyzję.

Ale 17 proc. budżetu NFZ na leki nigdy nie zostało przekroczone...

Mamy przeznaczone na budżet refundacyjny „do 17 proc. środków budżetu NFZ”, wydajemy 13,6 proc. Nominalnie jednak wydatki rosną, dlatego rosną również wydatki na leki. Zresztą, gdyby pieniądze zostawały, to NFZ by się tym chwalił i mówił, że możemy wydawać więcej. Tak jednak obecnie nie jest.

Pieniądzy w NFZ raczej brakuje, stąd obawy, czy środki na refundację nie zostaną uszczuplone.

*Pacjentowi **NIGDY NIE ZABIERA SIĘ TERAPII**. Zawsze powtarzam, trochę zaczepnie: „Refundacja raz dana, nie może być zabrana”.*

Musimy tak podejmować decyzje, by z ich konsekwencjami radzić sobie także później. Jak na razie to

nam się udaje. Z roku na rok jest coraz łatwiej, ponieważ zaspokoiliśmy już większość luk, jeśli chodzi o nowe terapie. Gdy dodajemy już tylko leki konkurencyjne, to wydanie decyzji jest łatwiejsze, gdyż nie wiąże się to z aż takim obciążeniem finansowym i wzmacnia konkurencyjność między nimi.

Decyzja o refundacji pierwszego leku w danej chorobie jest najtrudniejsza, gdyż pociąga za sobą konsekwencje o wydaniu w pierwszym roku nierzadko kilkudziesięciu mln złotych i więcej. Okazuje się jednak w kolejnych latach, że populacja pacjentów znacznie rośnie, ponieważ np. dana choroba częściej jest wykrywana. Dlatego bez połączenia decyzji refundacyjnej z tzw. CAP-ingiem, czyli ustaleniem górnej granicy wydatkowania na daną terapię, ryzyko przekroczenia wydatków jest jeszcze większe.

Wydajemy coraz więcej na refundację leków, ale moglibyśmy refundować więcej. Jak w tym kontekście interpretować zbiórki w internecie na leczenie nierefundowane w Polsce? Co prawda tych zbiórek jest znacznie mniej niż kilka lat temu, ale wciąż

działają, szczególnie w chorobach rzadkich i onkologicznych.

Obecnie większość to zbiórki na leki niezarejestrowane w Europie. Mówimy jednak o terapiach, które kosztują często kilkanaście milionów złotych. Wiemy, że ceny leków są zawyżone, nawet kilkukrotnie. Producent leku na chorobę rzadką wie, że będzie monopolistą przez co najmniej kilkanaście lat. Oczywiście producent ponosi ryzyko, a w chorobach rzadkich są małe populacje i żeby inwestycja się zwróciła, to lek musi być droższy niż w przypadku choroby populacyjnej.

Rodzic dziecka z chorobą rzadką nie może jednak czekać na obniżenie cen. Nowa terapia, choć kosztowna, jest nadzieją.

Zbiórki zawsze budzą emocje, zwłaszcza że niektóre portale zbiórkowe pobierają dla siebie nawet 6 proc. zebranej kwoty. Wiemy, że te pieniądze przekładają się na to, że informacja o zbiórce trafia do wielu Polaków, pojawia się na stronach internetowych. Jest to więc też wspieranie swojej działalności.

Ostatnio nawet środowisko neurologów wyraziło swój sceptycyzm, jeśli chodzi o stosowanie terapii, które nie są zarejestrowane w Europie – mówiliśmy o tym podczas debaty na temat chorób rzadkich w neurologii. Europejska Agencja Leków (EMA) spogląda bardziej krytycznie na skuteczność leków niż agencja amerykańska (FDA). Pamiętajmy, że większość badań klinicznych toczy się w Stanach, nic więc dziwnego, że amerykańska agencja leków w pewnym sensie wspiera lokalnych wytwórców. Często jednak pacjent mieszkający w Stanach nie dostaje tych najnowszych terapii; niewiele osób ze swoim ubezpieczeniem zdrowotnym może sobie pozwolić na terapie za kilkanaście milionów. W Europie przyjęto inny model – solidarnościowy, dlatego wszyscy składamy się na leczenie osób, które chorują.

Doskonale rozumiem rodziców. Każdy rodzic, który znajdzie się w obliczu zagrożenia zdrowia, życia dziecka, zrobi wszystko, by dostać daną terapię. Każdy z nas zachowa się tak samo, bo to leży w naszej ludzkiej naturze. Potrzebna jest jednak wiedza, czy dana terapia fak-

tycznie jest skuteczna. Przykładem jest terapia genetyczna w SMA – ok. 50 dzieci zbierało na terapię genową (podawaną poza programem lekowym – red.). Udało się uzbierać pieniądze, większość dzieci ją otrzymała. I co się stało? Wszyscy ci pacjenci wrócili do programu lekowego, w którym podawany jest inny lek, który – jak wcześniej mówili rodzice – „karał ich dzieci”, bo dostawały lek w innej formie podania. Dla mnie to była lekcja życia, jak patrzeć na tego typu zbiórki.

Które decyzje o refundacji leków były w ostatnim czasie najtrudniejsze?

*Trudne były **DECYZJE DOTYCZĄCE MUKOWISCYDOZY**. To była ogromna inwestycja, wydatek ok. 0,5 mld zł. Wymagało to dużej odwagi,*

ale też wielu zgód w Ministerstwie Zdrowia, bo mógł wręcz pojawić się zarzut naruszania dyscypliny finansów publicznych: dlaczego wydajemy pół miliarda złotych na jedną terapię, a nie patrzymy na innych pacjen-

tów, którzy czasem pozostają bez leczenia albo mają gorsze alternatywy.

Zgoda na jedną terapię oznaczać może więc brak zgody na inną?

Polski system refundacyjny wygląda trochę tak, że kto odważniejszy, kto szybciej złoży wniosek, może otrzymać refundację. Podmiot odpowiedzialny inicjuje cały proces. Chcemy to zmienić w nowelizacji ustawy refundacyjnej, bo dlaczego tylko firma farmaceutyczna ma uruchamiać proces?

Chcemy, by minister zdrowia mógł inicjować proces refundacyjny, całą kaskadę terapeutyczną dla danej jednostki chorobowej. Chcielibyśmy, jeśli to tylko byłoby możliwe, ruszać jednocześnie z kilkoma procesami refundacyjnymi w danym wskazaniu. Dzięki temu pacjenci będą mieli więcej możliwości dopasowanych do siebie, a lekarz – więcej możliwości wyboru. To złoty środek, do którego dążymy: minister inicjujący procesy refundacyjne, co daje lekarzom większy wachlarz terapeutyczny. To główny cel nowelizacji ustawy refundacyjnej.

Skoro mówimy o pieniądzach: leczenie jakich chorób dziś kosztuje najwięcej?

Jeśli chodzi o jednorazowe podanie – to najdroższa jest terapia genowa; jednak w przypadku terapii genowej mamy sytuację, że wystarczy jej jedno podanie. W przypadku terapii przewlekłych – najdroższe były leki z Funduszu Medycznego: na porfirię i hiperoksalurię – koszt leczenia pacjentów to ok. 2-3 mln rocznie, a pacjent musi być leczony do końca życia.

Jeśli chodzi o konkretne leki, to w tej chwili rekordzistą jest pembrolizumab: refundowany w bardzo wielu wskazaniach. To dla nas koszt powyżej 1 mld rocznie.

Jeśli popatrzymy zaś na programy lekowe, to najwięcej pieniędzy wydajemy na
LECZENIE RAKA PŁUCA I RAKA PIERSI,
gdzie są duże populacje chorych.

W czasie wielu debat i konferencji padają słowa o przełomach i przełomowych terapiach. W każdej chorobie pojawia się nowy lek, przełomowy lek, prze-

łomowa terapia. Dla każdego pacjenta najważniejszy jest jego lek, nawet jeśli wydłuży życie o pół roku lub rok... A co z pana punktu widzenia, osoby stojącej po drugiej stronie procesu refundacyjnego, było największym przełomem w ostatnich latach?

Słowo „przełom” jest nadużywane. Każdy, kto do nas przychodzi z wnioskiem refundacyjnym, mówi o przełomie. Każdy, kto przychodzi z nową postacią leku, nową formą podawania, mówi o przełomie. I każdy inaczej ten przełom interpretuje.

Dla mnie przełomową terapią będzie ta, która cofnie to, co zostało wyrządzone przez chorobę i zatrzyma ją. Na taki przełom wciąż czekamy. Myślę, że wszyscy naukowcy na całym świecie do tego dążą: terapia podana raz – naprawia, cofa i zatrzymuje chorobę.

Myślę, że dziś takim przełomem jest leczenie SMA – połączenie badania skriningowego z wczesnym leczeniem, szczególnie z terapią genową, która ma być podana jednokrotnie. To jest ten przełom, na który Polska postawiła. Warto jednak zdać sobie sprawę, że na

takie leczenie składa się całe społeczeństwo, bo nie wystarczy na to składka zdrowotna przez całe życie chorego, jego rodziny i nawet kilku pokoleń.

Drugim takim przełomem jest leczenie mukowiscydozy. To byli pacjenci, którzy musieli mieć przeszczepienie płuc, być podłączeni do tlenu. Dziś mogą funkcjonować inaczej. Takim terapiom kibicujemy, na takie czekamy.

Skoro mówimy o mukowiscydozie: pacjenci bardzo się cieszą z ostatniej refundacji (od kwietnia weszła refundacja dla dzieci od 2. roku życia oraz dla pacjentów z niektórymi mutacjami), jednak niedawno EMA zarejestrowała lek w kolejnych mutacjach. Będzie szansa na rozszerzenie leczenia dla pacjentów z mukowiscydozą i kolejnymi rzadkimi mutacjami?

Myślę, że tak. Jesteśmy otwarci na rozmowy, jeśli lek jest zarejestrowany dla kolejnych grup pacjentów, choć uważam, że firma powinna od razu rejestrować lek we wszystkich wskazaniach. Dlaczego nie mogła przebadać od razu pacjentów ze wszystkimi mutacjami?

Jaka była pana droga do funkcji wiceszefa departamentu polityki lekowej i szefa komisji ekonomicznej? Jak to się stało, że zaczął pan, obok ministra odpowiedzialnego za politykę lekową, odpowiadać za procesy refundacyjne?

Od sześciu lat pracuję w Ministerstwie Zdrowia. Byłem na studiach podyplomowych „Zarządzanie w sektorze farmaceutycznym” na Uczelni Łazarskiego, gdy zostałem namówiony do tego, żebym aplikował do Ministerstwa Zdrowia.

Gdy tu trafiłem, zdałem sobie sprawę, że wcześniej patrzyłem na rynek farmaceutyczny jakby przez dziurkę od klucza. Znalezienie się w Ministerstwie Zdrowia to było jak... prawdziwa bomba informacyjna.

*Początkowo miałem plan, żeby zobaczyć, jak system funkcjonuje od środka, poznać jego know how, a **POTEM PÓJŚĆ DALEJ**. Okazało się jednak, że to bardzo dobre miejsce*

Zdrowie

dla osób, które patrzą bardziej idealistycznie na ochronę zdrowia, chcą coś realnie zmienić, a nie tylko wykonywać swoją pracę.

W Ministerstwie Zdrowia przeszedłem ścieżkę od specjalisty, przez naczelnika, zostałem zastępcą dyrektora w Departamencie Polityki Lekowej i przewodniczącym Komisji Ekonomicznej. Dało mi to ogromną wiedzę i doświadczenie w zakresie tego, jak wygląda system refundacyjny od środka, jak on funkcjonuje na każdym poziomie stanowiska pracy i jak ważny jest tu każdy członek zespołu. To oni powodują ciągłość wykonywania założonych planów niezależnie od zmieniających się uwarunkowań, a

po Departamencie Polityki Lekowej i Farmacji widać, że **CIĄGŁOŚĆ JEST ZACHOWANA**, co rzeczywiście zdaje egzamin w perspektywie długofalowej.

Cieszę się, że zaufali mi również moi przełożeni – dyrektor Katarzyna Piotrowska-Radziejewicz, jak również

minister Marek Kos. Zaufanie w takim miejscu jest najważniejsze, bez niego nic nie uda się osiągnąć. Cieszę się, że pracownicy naszego departamentu są pracowici, otwarci na nowe wyzwania i mają satysfakcję ze swoich zrealizowanych zadań. Korzystają na tym pacjenci, którzy są głównymi beneficjentami naszych działań.

Podejmujecie trudne decyzje dotyczące milionów złotych i milionów pacjentów. Ma pan taką świadomość, że tu zapadające decyzje mają wpływ na życie wielu chorych?

Tak. To wie każdy z pracowników naszego departamentu. Od ich sprawności zależy, jak szybko dana terapia zakończy proces refundacyjny. Nasz zespół to świetny skład osób mających ogromne doświadczenie w procesach refundacyjnych, działający jak dobrze naoliwiona maszyna, pędząca do przodu.

Są oni dumni ze swoich zadań, co potwierdziły również oceny wewnętrzne w 2024 r. z satysfakcji pracy w Ministerstwie Zdrowia – to właśnie Departament Polityki Lekowej i Farmacji został oceniony najlepiej przez jego pracowników.

Przychodząc tu, chciałem sobie udowodnić, że nie trzeba być zawsze „po drugiej stronie”, by **KRYTYCZNIE SPOJRZEĆ NA SYSTEM** i mieć głowę pełną pomysłów.

Mając te same motywacje, co większość ekspertów, więcej zziałać można właśnie w Ministerstwie Zdrowia, bo dzięki sprawczości tego miejsca te motywacje można przekuć w realne rozwiązania dla polskich pacjentów. Dlatego zapraszam wszystkich, którzy chcą zmieniać system, aby skorzystali z okazji i choć na chwilę zobaczyli, jak wygląda praca od środka i że swój potencjał mogą realizować właśnie w tym miejscu, aby mieć realny wpływ na zmianę ochrony zdrowia.

Ma pan satysfakcję, kiedy ogłaszacie kolejne listy refundacyjne?

W refundacji nie można stać w miejscu, bo do tego nas obliguje regularne wydawanie obwieszczeń. Stąd

Zdrowie

zawsze mam satysfakcję z kolejnej listy refundacyjnej, która stanowi ukoronowanie tej ciężkiej pracy całego zespołu. Myślę, że gdy już kiedyś przyjdzie ten moment, by pożegnać się z Ministerstwem Zdrowia, to z dumą będę mógł powiedzieć, że było warto ... 

Zdrowie

ŁUSZCZYCA BEZ TABU

Fot. A. Tajkiewicz

Wszyscy bohaterowie tegorocznej kampanii „Daj się odkryć”

– Czuję się gorsza za każdym razem na basenie lub plaży jak ludzie wgapiają się we mnie – mówi **KLAUDIA ZACHAJ**. – To była swędząca łuskowa „szyszka” nad czołem, blisko linii włosów, którą niemal bezwiednie zdrapywałam. Wątpliwości co do diagnozy nie było – wspomina **MAGDA SZCZECH**. Obie **CHORUJĄ NA ŁUSZCZYCĘ I SĄ BOHATERKAMI TEGOROCZNEJ KAMPANII „DAJ SIĘ ODKRYĆ”, KTÓRA MA „ODZIERAĆ ŁUSZCZYCĘ Z TABU”**. Za kampanią stoją: Anka Tajkiewicz, psycholożka i fotografka oraz Dominika Jeżewska, w sieci znana jako „Pani Łuska”. Obie też żyją z łuszczycą.



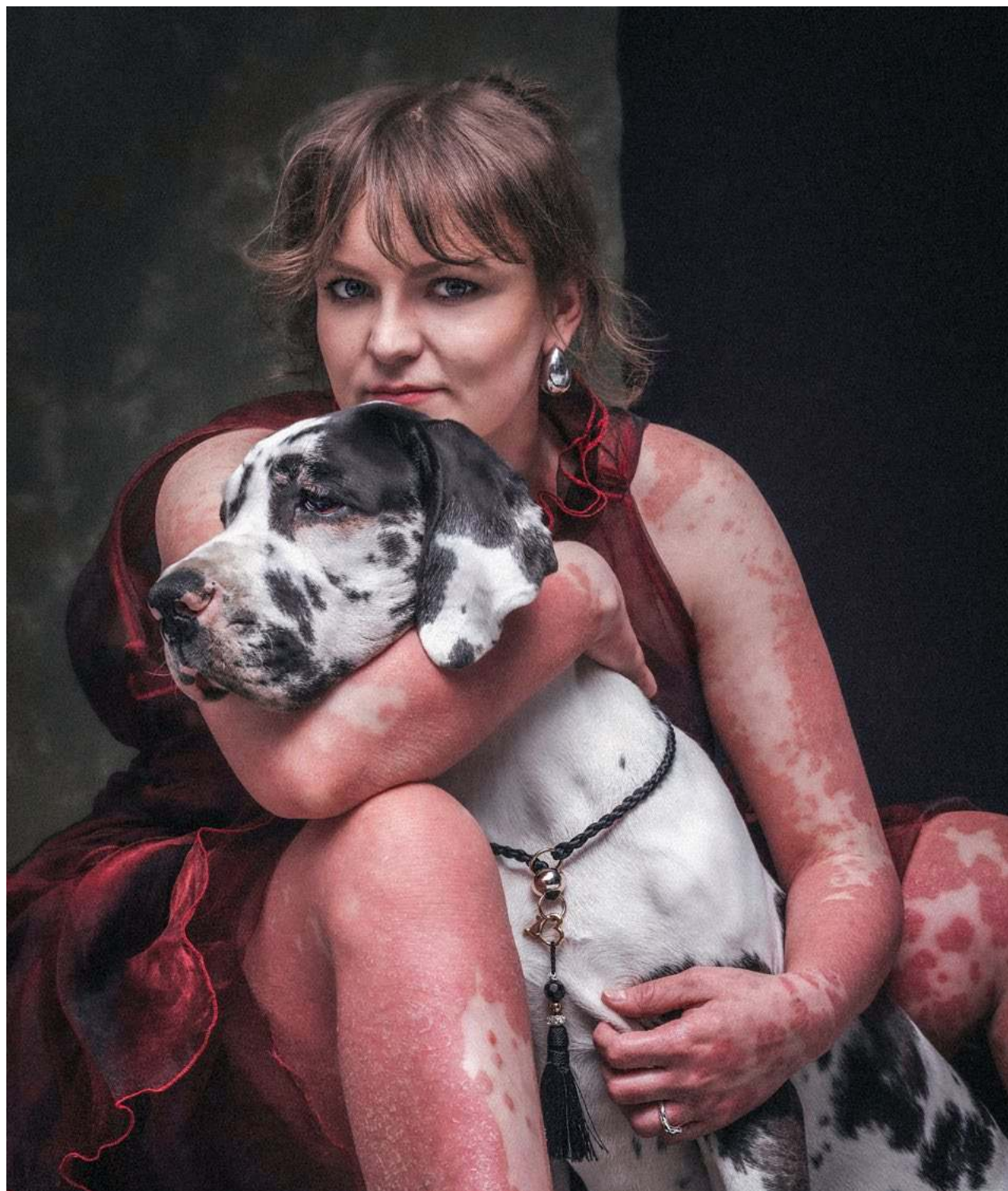
Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Sierpień to Międzynarodowy Miesiąc Świadomości Łuszczycy. Z tego powodu twórczynie „Daj się odkryć” przypominają, że „łuszczycyca dotyka ponad 1 miliona Polaków”. Jak zaznaczają, wciąż jest jednak niedostatecznie zrozumiana i silnie stygmatyzowana, a chorzy bywają wykluczani, zawstydzani, pomijani. Jak podkreślają, kampania przypomina, że ich codzienność to nie tylko zmaganie się z objawami, ale też z oceną otoczenia. Jak informują, w tym roku kampania przybrała wyjątkowo wyrazistą formę.

„Bohaterowie zdjęć, osoby z łuszczycą, pozuja w towarzystwie psów rasy dog niemiecki, których umaszczenie przypomina charakterystyczne zmiany skórne”. – Ten kontrastowy obraz – piękno „łaciatego” psa (w kampanii wystąpiła suczka Merlot) kontra lęk przed „łaciatym” człowiekiem – oddaje siłę wizualnego storytellingu – piszą w komunikacie.

Łuszczycyca nie zaraża

One same w ubiegłym roku były gościniami podcastu „Wprost Przeciwnie”. – Choroba dała o sobie znać po



Fot. A. Tajkiewicz

Klaudia, bohaterka kampanii „Daj się odkryć”

Zdrowie

pierwszej ciąży. I kiedyś byłam z moim małym dzieckiem w drogerii w Konstancinie, trzymałam córkę za rękę, stałam w kolejce, a obok mnie stała pani. I ona powiedziała do swojego dziecka: „Odsuń się od tej baby, bo ona ma trąd”. Jestem osobą wygadaną, wyszczekaną, elokwentną, ale pierwszy raz w życiu zabrakło mi wtedy języka w gębie. Stałam, łykając łzy... Wtedy stwierdziłam, że się nie będę zakrywać, tylko będę robiła na przekór takim ludziom – wyznała wtedy Anka Tajkiewicz, psycholożka i fotografka chorująca na łuszczycę. – Możemy mówić, czym jest łuszczyca, ale trzeba też pokazać tych ludzi i to, jak ta choroba wygląda – podkreślała Dominika Jeżewska, „Pani Łuska”, od ponad 15 lat chorująca na łuszczycę. To ona zapoczątkowała swoisty ruch wokół łuszczycy w sieci i kampanię „Daj Się Odkryć”.

– *Wciąż zdarza się, że ktoś odsuwa się w autobusie, **NIE PODAJE RĘKI**, unika kontaktu. A przecież łuszczyca nie zaraża.*



Fot. A. Tajkiewicz

Magda, bohaterka kampanii „Daj się odkryć”

Tym projektem chcemy znormalizować jej widoczność i odebrać jej stygmat – mówiła przed rokiem Dominika Jeżewska.

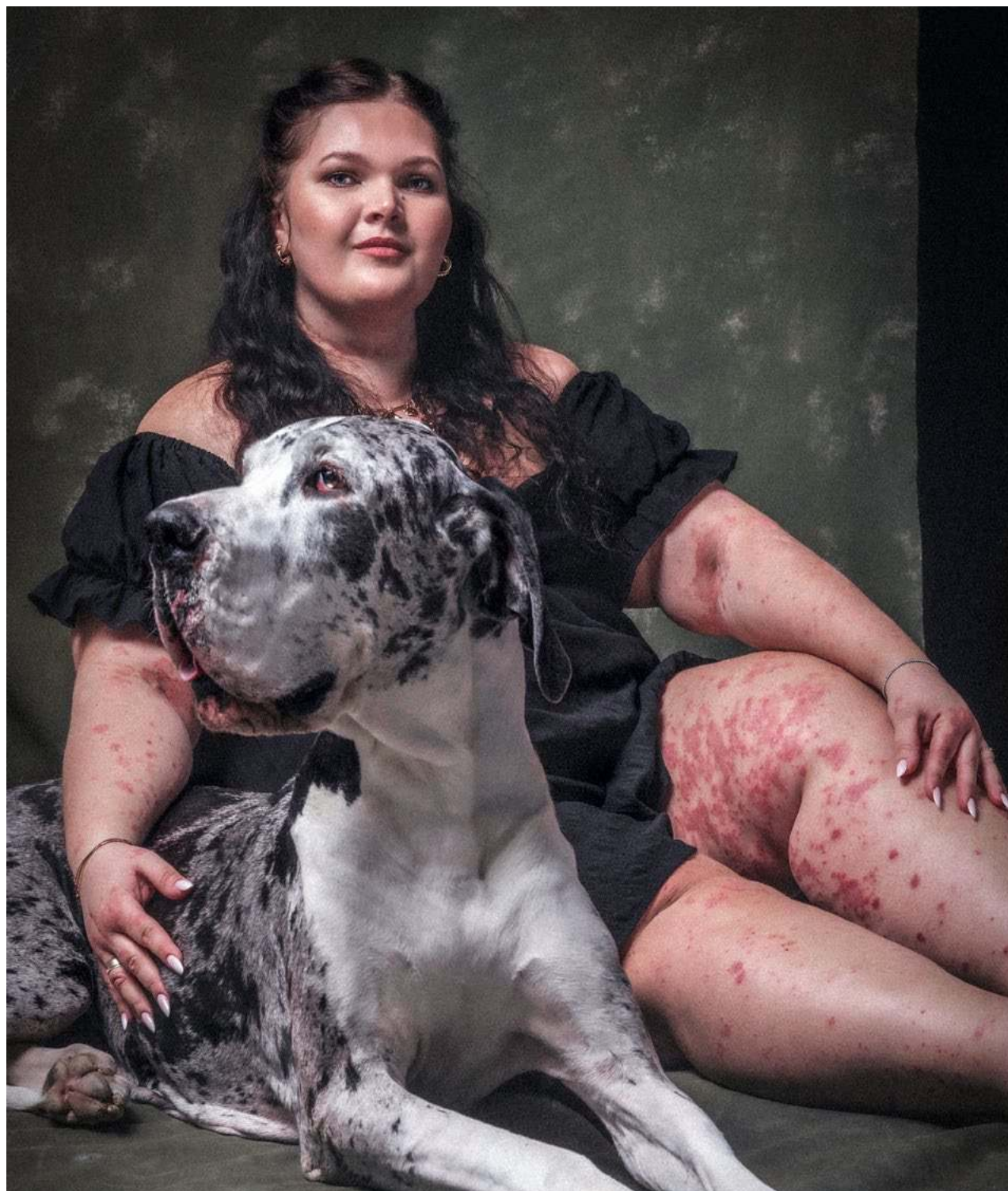
I choć zmiany w postrzeganiu choroby i samych chorujących na łuszczycę są widoczne, każda kolejna historia opowiedziana publicznie, każda kolejna sesja zdjęciowa pokazująca, jak może wyglądać łuszczyca, pozwala walczyć ze stygmatyzacją.

– Wiele osób z łuszczycą rezygnuje z życia, odkłada swoje potrzeby na „kiedyś”. Ale „kiedyś” często nie nadchodzi. Dlatego pokazujemy, że akceptacja siebie – także w zaostrzeniu choroby – to akt odwagi i miłości – dodaje Anna Tajkiewicz.

Dziś za Tajkiewicz i Jeżewską idą inni chorujący na łuszczycę.

„Rodzice byli przerażeni”

Doroczna sesja stała się już obowiązkowym elementem i polskim akcentem Międzynarodowego Miesiąca Świadomości Łuszczycy.



Fot. A. Tajkiewicz

Jagoda, bohaterka kampanii „Daj się odkryć”

Zdrowie

W czasie trwania kampanii na profilach organizatorek pojawiają się zdjęcia, relacje i historie osób z łuszczycą. Choćby takie, jak te:

– Na łuszczycę choruję od 7, 8 roku życia. Początkowo podejrzewano trądzik młodzieńczy, gdyż pierwsze zmiany pojawiły się na czole. Jako dziecko nie miałam zbyt dużej świadomości, co to za choroba.

*Moi rodzice byli lekko przerażeni, nie było jeszcze takiego **DOSTĘPU DO INFORMACJI** czy świadomości na temat łuszczycy.*

W szkole, gdy pytano mnie, co mam na łokciach, odpowiadałam, że to uczulenie, które nikogo nie zaraża – mówi Jagoda Kuś, jedna z bohatererek kampanii.

– Czuję się gorsza za każdym razem na basenie lub plaży, gdy ludzie wgapiają się we mnie i szepczą do siebie na ucho patrząc na mnie. Staram się to olewać, ale jest to dla mnie za każdym razem trudna sytuacja – wyznaje Klaudia Zachaj.



Fot. A. Tajkiewicz

Alicja, bohaterka kampanii „Daj się odkryć”

Zdrowie

– Pewnego razu zapomniałam założyć koszulkę z długim rękawem i właśnie wtedy moja przyjaciółka, która uczyła się akurat w technikum fryzjerskim, rozpoznała u mnie łuszczycę.

Choroba pojawiła się u mnie w wyniku
BARDZO SILNEGO STRESU *związane-*
go z pójściem do szkoły średniej i tak
już ze mną została – wspomina Alicja
Dull.

– Niestety cały czas spotykają mnie mało przyjemne sytuacje. Najbardziej zajęty chorobą mam obszar skóry głowy i właśnie czoło, stąd większość rozmów nawet dalekich od tematu łuszczycy sprowadza się do niej. Najbardziej przykrą sytuacją była rozmowa z moją babcią, która jest genetycznie obciążona łuszczycą. Przy spotkaniu po dłuższym czasie zamiast ciepłego powitania, usłyszałam na start pytanie, czy na czole pojawił mi się świąd i moja choroba została nazwana świństwem. Sformułowanie



Fot. A. Tajkiewicz

Alicja, bohaterka kampanii „Daj się odkryć”

Zdrowie

pytania nie było zbyt precyzyjne, bo świad to nie choroba, to raczej uczucie swędzenia i bezradności. Nie zabolalo mnie to pytanie a raczej niewiedza u osoby tak mi bliskiej, która sama przekazała mi ten gen – dodaje kobieta.

Wiktoria Sobota, kolejna bohaterka kampanii, wspomina: – Objawy choroby zaczęły się pojawiać, kiedy miałam 21 lat. Na skórze głowy i nogach można było zauważyć pojedyncze plamki, których po czasie zaczęło pojawiać się więcej. Szczególnie po fali stresu, towarzyszącej zmianie pracy i utracie bliskiej mi osoby. Od tamtego czasu łuszczyca nie opuszcza mnie na krok. Zaczęła się jeszcze bardziej rozprzestrzeniać na moim ciele. Już wcześniej nie akceptowałam swojego ciała, a choroba jeszcze bardziej to pogłębiła – mówi.

Nie jesteś sam

Patrycja Klimecka zaznacza: – Osoby chore na łuszczycę, nie jesteście same, ja to poczułam dzięki tej kampanii, gdy wymienialiśmy się swoimi historiami.



Fot. A. Tajkiewicz

Patrycja, bohaterka kampanii „Daj się odkryć”

Zdrowie

Jakub Gwiazda na łuszczycę choruje od 21. roku życia. Wszystko zaczęło się niepozornie – sytuacje stresujące wywołały kilka zmian skórnych, które z czasem zaczęły się rozprzestrzeniać i wpływać nie tylko na jego ciało, ale też na psychikę. – Początki były trudne – maskowanie się przed bliskimi, niezrozumienie ze strony otoczenia, krępujące spojrzenia, ciągłe pytania, czasem także nieprzyjemne komentarze.

*Ale z biegiem lat **NAUCZYŁEM SIĘ Z TYM ŻYĆ**. Przeszedłem wiele terapii, testowałem różne leki, diety, suplementy.*

Z czasem zrozumiałem, że łuszczycą to coś więcej niż choroba skóry – to część mnie, którą muszę zaakceptować, ale która mnie nie definiuje – mówi.

Magda Szczech dorzuca: – Łuszczycą jest obecna w mojej świadomości właściwie od zawsze, a na mojej skórze od ponad 20 lat. Znałam tę chorobę, bo cierpiałam



Fot. A. Tajkiewicz

Jakub, bohater kampanii „Daj się odkryć”

Zdrowie

na nią moja mama i babcia. Pierwsza zmiana? Początek gimnazjum, dużo stresu, chorowania, i nagle znalazłam „COŚ”. To była swędząca łuskowa „szyszka” nad czołem, blisko linii włosów, którą niemal bezwiednie zdrapywałam. Wątpliwości co do diagnozy nie było. Zaliczyłam kilka epizodów przynajmniej częściowych remisji. Dlatego nie tracę nadziei. 



MEDYCZNY OKRĄGŁY STÓŁ

– Niestety język dominacji wciąż jest obecny w ochronie zdrowia, ale wśród decydentów i urzędników. Przykładowo **UZNANIE, ŻE „LEKARZ JEST NAJWAŻNIEJSZY”, WZMACNIA HIERARCHICZNY MODEL, KTÓRY NIE SPRZYJA ANI WSPÓŁPRACY, ANI ZAUFANIU POMIĘDZY ZAWODAMI MEDYCZNYMI.** Tego typu hierarchizowanie grup zawodowych może spowodować u pacjenta brak zaufania do pozostałych medyków – **MÓWI KAROLINA HOŁYSZ**, prezes zarządu „Fundacji Medycy-Medykom, dialog w leczeniu”, pielęgniarka.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Fundację Medycy-Medykom oburzył wywiad, którego udzielił Krzysztof Żochowski, wiceprezes Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych, dyrektor Samodzielnego Publicznego Zakładu

Opieki Zdrowotnej w Garwolinie. „Jeśli jest ktoś chory, to czyjej pomocy oczekuje? Pielęgniarek? Techników w laboratoriach? Nie. Lekarzy. Jeśli uznamy, że szpitale służą do leczenia ludzi, a końcowym produktem jest wyleczenie pacjentów, to w tym procesie najważniejsi są właśnie lekarze” – mówił Żochowski w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną”. W odpowiedzi napisaliście, że sprzeciwiacie się „archaicznemu podziałowi zawodów medycznych ze względu na hierarchię ważności”. Co to właściwie oznacza?

Ten podział nie odzwierciedla realiów współczesnej medycyny. Opieka nad pacjentem to praca zespołowa, a każdy zawód medyczny wnosi do niej unikatowe kom-

Karolina Hołysz

– pielęgniarka i prezes zarządu „Fundacji Medycy-Medykom, dialog w leczeniu” – inicjatywy stworzonej przez przedstawicieli różnych zawodów medycznych, której celem jest wzajemne poznanie kompetencji, integracja, realna budowa zespołu interdyscyplinarnego oraz idei „medycznego okrągłego stołu”.

petencje. Tworzenie hierarchii ważności osłabia współpracę, obniża efektywność systemu i pogłębia napięcia między grupami zawodowymi.

Jesteśmy zwolennikami modelu interdyscyplinarnego, opartego na partnerstwie, wzajemnym szacunku i odpowiedzialności. Tylko taki model gwarantuje pacjentowi kompleksową i bezpieczną opiekę.

Jak, w waszej opinii, należałoby walczyć z tymi krzywdzącymi stereotypami dotyczącymi różnych zawodów medycznych?

Stereotypy nie biorą się z faktów. Żyją głównie w świadomości osób niezwiązanych z opieką zdrowotną, a także wśród tych, którzy systemem zarządzają, lecz nigdy go nie współtworzyli z perspektywy dyżuru czy rozmowy z rodziną chorego. Dlatego konieczne są szeroko zakrojone kampanie społeczne, które w przystępny sposób przedstawią kompetencje i rolę poszczególnych zawodów medycznych w procesie diagnostyki, leczenia i rehabilitacji.

W najbliższych tygodniach Fundacja Medycy–Medykom uruchamia kampanię, której celem jest przeła-

mywanie mitów, uprzedzeń i krzywdzących uproszczeń. To kampania, która w sposób przystępny, ale merytoryczny, pokaże realną wartość i kompetencje każdego zawodu medycznego.

„Chcemy jasno i obrazowo pokazać, jak **WSPÓLNIE TWORZYMY PROCES** leczenia, diagnostyki i rehabilitacji, jak ważna jest współpraca, zaufanie i właściwe zrozumienie kompetencji.

Edukacja musi objąć także tych, którzy mają realny wpływ na jakość systemu ochrony zdrowia: polityków, dyrektorów, decydentów. To właśnie ich brak wiedzy o pracy zespołów medycznych prowadzi do kiepskiego zarządzania, do wypalenia zawodowego, absurdałnego przeciążenia i błędnych decyzji organizacyjnych.

Macie pomysł na to, co zrobić, by w systemie ochrony zdrowia nie było „ważnych i ważniejszych”?

Każdy zawód medyczny powinien mieć jasno określone kompetencje, autonomię i odpowiedzialność, nie

tylko w przepisach, ale przede wszystkim w praktyce, strukturze organizacyjnej i społecznej świadomości. Często mówimy o pracy zespołowej, a w rzeczywistości funkcjonujemy nadal w systemie hierarchicznym, który faworyzuje jeden zawód kosztem innych. To nie tylko niesprawiedliwe, to nieefektywne i wręcz niebezpieczne dla pacjenta.

Kluczowa jest edukacja „międzyzawodowa”, przełamywanie stereotypów oraz edukacja osób zarządzających ochroną zdrowia. Stoimy na stanowisku, że prawdziwa siła medycyny tkwi w różnorodności i współpracy, nie w dominacji. Medycy muszą być partnerami, niezależnie od tytułu.

Faktycznie odczuwacie wynikający z tych podziałów brak zaufania między „grupami”?

Obserwujemy istotną zmianę mentalności, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia przedstawicieli zawodów medycznych. Archaiczne podziały w dużej mierze przestają być dominujące w środowisku medycznym, ale pozostają jednak w świadomości osób zarządzających placówkami. Medycy wyraźnie ro-

rozumieją, że efektywność opieki medycznej zależy od pracy zespołowej, a sukces terapeutyczny to efekt skoordynowanych działań całego zespołu, a nie jednostki.

To w takim razie jak rozmawiać o problemie, by nie wylać dziecka z kąpielą? Czy ten podział to raczej kwestia różnicy pokoleniowej, starsi specjaliści vs. młodzi kształceni w nowych standardach?

Między praktykującymi medykami podziały tego typu praktycznie już nie istnieją. Większość lekarzy wie, że skuteczna opieka wymaga wsłuchania się w głosy pozostałych medyków i specjalistów. Nikt nie dysponuje pełnią wiedzy i umiejętności, dlatego działamy jako zespół.

Czy przypadkiem „język dominacji”, o którym piszecie, nie jest językiem dominującym w ochronie zdrowia? Pytam także o relacje pacjent-lekarz/medyk?

Niestety język dominacji wciąż jest obecny w ochronie zdrowia, ale wśród decydentów i urzędników. Przykładowo uznanie, że „lekarz jest najważniejszy”

Zdrowie

wzmacnia hierarchiczny model, który nie sprzyja ani współpracy, ani zaufaniu pomiędzy zawodami medycznymi. Tego typu hierarchizowanie grup zawodowych może spowodować u pacjenta brak zaufania do pozostałych medyków, a więc automatycznie oczekiwać on będzie od postawionej na piedestale jednej grupy wykonania wszystkich czynności medycznych związanych z opieką, a jest to niemożliwe do wykonania przez jednostkę.

Chcemy i powinniśmy budować partnerskie relacje w medycynie.

Co oznacza interdyscyplinarność zawodów medycznych? I czego Polsce w tej kwestii brakuje?

INTERDYSCYPLINARNOŚĆ ZAWODÓW MEDYCZNYCH *oznacza dla nas współdziałanie przedstawicieli wszystkich specjalizacji*

w trosce o dobro pacjenta, zarówno w aspekcie zdrowia fizycznego, psychicznego, jak i społecznego.

Interdyscyplinarność to w naszej ocenie model opieki, w którym suma działań, które podejmują lekarze, pielęgniarki, pielęgniarze, fizjoterapeuci, położne, położni, diagnosty laboratoryjni, elektroradiolodzy, ratownicy medyczni, farmaceuci, psycholodzy, dietetycy i inne zawody medyczne uzupełniają się kompetencyjnie, a nie ze sobą konkurują.

W praktyce wtedy uzyskujemy system wspólnego planowania terapii, dzielenia się wiedzą, doświadczeniem klinicznym i odpowiedzialnością w procesie leczenia pacjenta, a tym samym traktowania każdego zawodu medycznego jako równorzędnego partnera w tymże procesie. Należy pamiętać, że żaden specjalista nie działa w próżni. Skuteczność systemu ochrony zdrowia zależy od sprawności i profesjonalizmu całego zespołu, a nie tylko jednostek.

W Polsce brakuje przede wszystkim systemowego uznania roli każdego zawodu medycznego, wyraźnego określenia kompetencji i granic odpowiedzialności, a także kultury, wzajemnego szacunku i komunikacji. Wciąż zbyt często obserwujemy deprecjonowanie nie-

których profesji medycznych lub wręcz ich pomijanie w debacie publicznej, mediach czy decyzyjności systemowej, a każda z nich zasługuje na miejsce przy medycznym okrągłym stole.

Nasza fundacja powstała właśnie z potrzeby wzmocnienia współpracy między zawodami medycznymi, budowania między medykami mostów, a nie murów. Interdyscyplinarność nie jest popularnym hasłem, jest koniecznością w nowoczesnej ochronie zdrowia.

Czy rozmowa o poszerzaniu kompetencji niektórych grup medyków, np. pielęgniarek, w obecnych realiach w ogóle ma sens?

Rozmowa o poszerzaniu kompetencji zawodów medycznych jest wręcz konieczna. W obliczu ciągłych braków kadrowych, starzejącego się społeczeństwa, a rosnących potrzeb zdrowotnych, racjonalne delegowanie zadań i lepsze wykorzystanie potencjału całego zespołu medycznego jest kierunkiem nowoczesnych systemów opieki. Popieramy działania, które poprawiają dostępność świadczeń zdrowotnych, a po-

szerzenie kompetencji realnie to poprawi, z korzyścią dla pacjenta.

Jak bardzo to „poszerzanie kompetencji” usprawniłoby system?

Pełne wykorzystanie kompetencji wszystkich zawodów oraz ich rozszerzenie, na przykład jak w modelu „Pielęgniarstwa Zaawansowanej Praktyki” znanego z USA czy Wielkiej Brytanii, to realna szansa na przeciwdziałanie deficytowi kadrowemu i poprawę dostępności usług. Nie musimy czekać dekad, nasi medycy już dziś dysponują odpowiednią wiedzą i umiejętnościami, wystarczy usunąć bariery prawne i systemowe.

Każdego dnia rozmawiamy z medykami, bo sami nimi jesteśmy i

*widzimy, że polska ochrona zdrowia stoi na barkach **ŁUDZI, KTÓRZY PO-
TRAFIĄ WIĘCEJ**, niż pozwala im obecny system.*

Pielęgniarek?

Badania nie pozostawiają wątpliwości: gdyby chociażby ratownicy medyczni i pielęgniarki/pielęgniarze mogli w pełni wykorzystywać swoje kompetencje, np. podejmując samodzielne decyzje na SOR-ach, koszty działania tych oddziałów mogłyby spaść nawet o 30 proc., a kolejki skrócić się pięciokrotnie. Co więcej, zmniejszyłaby się też liczba błędów diagnostycznych, bo lekarze mogliby skoncentrować się na najtrudniejszych przypadkach.

To nie są odległe wizje z przyszłości. To scenariusz, który możemy zrealizować już teraz.

Mamy w Polsce doskonale wykształconych, doświadczonych medyków, wystarczy im zaufać i **ZNIEŚ SZTUCZNE OGRANICZENIA.**

Dajmy szansę tym, którzy codziennie ratują życie pacjentów, by robili to jeszcze skuteczniej. Nie stać nas na niewykorzystany potencjał.

Brak możliwości pełnego wykorzystania kompetencji np. właśnie pielęgniarek to jedna z największych barier wpływających na przeciążenie systemu, wydłużone kolejki do lekarzy i frustrację pacjentów. Obecnie pielęgniarki, mimo ogromnego doświadczenia klinicznego, jakie posiadają i wysokiego poziomu wykształcenia, nadal nie mogą wystawiać zwolnień lekarskich (L4), kierować pacjentów do specjalistów, wypisywać zaświadczeń potrzebnych np. do sanatorium czy rehabilitacji, wykonywać samodzielnie badań diagnostycznych, takich jak USG, kwalifikować dzieci do szczepień, ani w pełni samodzielnie ordynować leków w zakresie, jaki mają dziś lekarze rodzinni w POZ.

Gdybyśmy takie uprawnienia połączyli z możliwością zlecania badań z koszyka świadczeń gwarantowanych, byłaby to odpowiedź na poprawę dostępności opieki i realne odciążenie lekarzy i całego systemu.

Przykład jest prosty: pacjent, który trafia na SOR z podejrzeniem infekcji dróg moczowych. Teraz nawet

jeśli doświadczona pielęgniarka zleci badanie ogólne moczu, otrzyma wynik i ma jasny obraz kliniczny, nie może ani zlecić antybiotyku, ani wystawić zwolnienia, ani skierować pacjenta dalej. Pacjent musi czekać kilka, czasem i kilkanaście godzin na lekarza, który podejmie decyzję, którą właśnie pielęgniarka mogłaby podjąć w ciągu kilku minut.

Jaki jest efekt obecnej sytuacji? Kolejki rosną, lekarz traci czas na proste przypadki, a pacjent cierpliwość, zdrowie i czas. 

LUISA
RANIERI
JASMINE
TRINCA
STEFANO
ACCORSI
LUCA
BARBAROSSA

SARA
BOSI
LOREDANA
CANNATA
GEPPI
CUCCIARI
ANNA
FERZETTI
AURORA
GIOVINAZZO
NICOLE
GRIMAUDDO
MILENA
MANCINI

VINICIO
MARCHIONI
PAOLA
MINACCIONI
EDOARDO
PURGATORI
CARMINE
RECANO

ELENA SOFIA
RICCI
LUNETTA
SAVINO
VANESSA
SCALERA

CARLA
SIGNORIS
KASIA
SMUTNIAK
MARA
VENIER

GISELDA
VOLODI
MILENA
VUKOTIC

OZPETEK DIAMENTY

TYLKO W KINACH od 22 SIERPNIA

SPRAWDŹ SEANSE



A Made in Italy project with the support of the Ministry of Cultural Heritage and Activities MIBAC, in collaboration with Istituto e Luce Cinecittà



wysokobezasy.pl

LA MOIRE

KOZACZEK



ZERBKA.PL



KOBIETA.PL

polki.pl

WIZCZ

WIZCZ

WIZCZ

WIZCZ

WIZCZ

WIZCZ

WIZCZ

LECEŃ SOBIE NISKÓ I SPRAWDZAM

Fot. Aliaksandr Valodzin/East News

– *Dzisiaj* **MAM 58 LAT I POCZUCIE, ŻE POWOLI STAJĘ NA NOGI.** *Ale czy stanę do końca? Nie wiem, czy tego chcę* – **MÓWI BARTŁOMIEJ TOPA, AKTOR.**



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Zacznijmy od szkoły aktorskiej. Wyszedł pan z niej obsypany nagrodami.

To był rok 1990/1991, przełom. W szkole teatralnej mieliśmy spektakle dyplomowe i rzeczywiście stało się tak, że otrzymałem kilka nagród, między innymi nagrodę publiczności i indywidualną nagrodę Juliusza Machulskiego. Pamiętam, że to było chyba 100 dolarów. Kupiłem sobie za nie pierwsze buty Adidasa, które później, nosząc stale, zdarłem tak, że aż miałem dziury w podeszwach.

To był fajny moment, chociaż niepozbawiony dziegiu – bardzo chciałem trafić do warszawskiego Teatru

Studio, ale niestety tak się nie stało. Trochę się wtedy obraziłem na teatr i długo mnie tam nie było. Żeby się utrzymać w Warszawie, tuż po studiach zacząłem pracować w knajpie. Miałem czas na uczestniczenie w castingach, które były organizowane w Wytwórni Filmów Fabularnych. Grałem epizody w serialach i filmach, ale teatr zawsze był w moim sercu. Czekałem na moment, kiedy będę mógł stanąć na deskach. Ostatecznie to czekanie trwało 20 lat.

Powiedział pan kiedyś, że szkoła aktorska emocjonalnie pana rozgrzebała. Jak udało się panu poskładać?

Szkoła obrazuje to, kim jesteśmy i jaki mamy potencjał i emocje. Im ten wachlarz emocjonalny jest szer-

Bartłomiej Topa

– aktor filmowy i teatralny, producent filmowy. Przełomem dla jego kariery stała się rola w „Weselu” Wojciecha Smarzowskiego z 2004 r. W 2023 r. zagrał Jana Pawła Adamczewskiego w komediowym serialu „1670” Netflixa, którego drugi sezon stacja ma wyemitować na jesieni.

szy, tym łatwiej możemy to wykorzystać jako narzędzie w pracy. Sęk w tym, żeby to zrobić umiejętnie i bezpiecznie. Rzeczywiście było tak, że szkoła mocno mnie rozbuchala, miałem potrzebę skorzystania ze wsparcia fachowców, którzy mogliby nazwać moje emocje, pokierować nimi, popracować ze mną indywidualnie. W tamtym czasie szkoła tego nie zapewniała.

To był początek lat 90.: demokracja wchodziła do Polski, wszystko dopiero zaczynało się rozwijać. Kiedy ktoś potrzebował takiego wsparcia, od razu był krytykowany.

*Ja miałem swoją prywatną ścieżkę dzięki Erwie Foley, która wtedy sprowadzała do Polski **NAUCZYCIELI, PSYCHOTERAPEUTÓW, COACHÓW I SZAMANÓW** z różnych miejsc na świecie*

– od Australii, przez Nową Zelandię, po Stany – i ja z nimi pracowałem. To była fantastyczna robota, ten czas pięciu lat szkolnych, a potem jeszcze do 1997 r., do dzisiaj z tego czerpię.

Korzystanie w tamtym czasie ze wsparcia specjalistów to był wyraz dużej samoświadomości, ale i odwagi.

No tak, ja mam dużą potrzebę dogłębnego poznawania obszarów, które mnie ciekawią, i tak też się stało w tym wypadku. Tego zostałem nauczony w domu: być zaangażowanym w to, co się robi.

Tamten czas, całe lata 90., były moją próbą stawiania na nogach zawodowo, ale też zbiegało się to z wyzwaniem natury prywatnej. To był czas bogaty w rozstania, poznawanie nowego, czas miłości, ale i wielu zawodów; to wszystko szło w parze. Teraz jak patrzę na to z perspektywy, rzeczywiście widzę, jak niesamowicie to życie mi się układa. To, co się dzieje w prywatnym świecie, ma bardzo silne przełożenie na to, co się dzieje w życiu zawodowym.

Chyba każdy z nas tak ma...

Tak, ale w moim zawodzie, gdzie pracuję emocjami i swoim ciałem, te strefy przenikają się jeszcze mocniej. Trudno oddzielić prywatę od tematów zawodowych. Trudno jest wyjść z roli, ona jest częścią mnie.

Przyznał pan kiedyś, że przez wiele lat był „Piotrusiem Panem”. Kiedy pan przestał nim być?

Trudno wskazać ten jeden moment, bo to jest proces... Dzisiaj mam 58 lat i poczucie, że powoli staję na nogi. Ale czy stanę do końca? Nie wiem, czy tego chcę. Moje życie to cudowna podróż, w której nie chciałbym momentu, w którym powiem, że to już jest to, że już wszystko wiem, wszystko widziałem. Mnie ciągle ciekawi świat, interesują ludzie. Obszar kreacji i sztuki, którą uprawiam, jest fascynujący, bo dzięki niemu mogę odnajdywać w sobie – dzięki tekstom sztuk, scenariuszom filmowym – wiele aspektów, których nie miałem nigdy uświadomionych i odkrytych.

Jestem pełen wdzięczności, że mogę być uczestnikiem tego świata.

*A wracając do momentu jakiejś **MO-JEU TRANSFORMACJI** – wydaje mi się, że stało się to po filmach Wojtka Smarzowskiego, w których grałem.*

Wtedy jakoś wszystko zaczęło się układać; środowisko i publiczność doceniła, zaczęły pojawiać się nowe, ciekawe propozycje filmowe.

To uznanie, docenienie było dla pana istotne?

Dla każdego docenienie jest istotne; rodzi pewność siebie, daje poczucie własnej wartości. W moim przypadku to, że otrzymałem te pięć nagród jeszcze w szkole, dało mi poczucie, że mam potencjał, ale czy on się przełoży na pracę, że coś dobrego się wydarzy za rok, pięć lat, osiem czy 25 – to nie miało dla mnie znaczenia.

Moi koledzy wypływali wcześniej, robili kariery, grali główne role, ja nie miałem tej szansy czy takiej okazji, ale wiedziałem, że to nie jest mój czas, nie moja rola, że to nie jest jeszcze to spotkanie, na które czekam. Jak już to moje życie zawodowe zaczęło się układać, miałem to szczęście i zabezpieczenie finansowe, że mogłem wybierać interesujące mnie scenariusze i role, spotykać się ze świetnymi reżyserami, kolegami na scenie i na planie.

Czy po roli Jana Pawła w serialu „1670” ludzie chcą być bliżej pana? Odbierają pana jako kogoś

w rodzaju kumpla, do którego można bez skrępowania podejść?

Ta granica jest faktycznie częściej przekraczana. Teraz ludzie, gdy spotykają mnie na ulicy, uśmiechają się, chcą robić zdjęcia, przytulać się. A fakt jest taki, że ja bardzo się tej roli bałem, bałem się wejścia w ten projekt. Moja pierwsza decyzja była na nie. Nie wierzyłem, że są w Polsce twórcy, którzy mogą sprostać takiemu scenariuszowi. Ale okazało się, że są i dziś dziękuję opatrności, że mogliśmy to zrobić; to ryzyko bardzo się opłaciło.

*Biorąc tę rolę, miałem świadomość, że będę bardzo silnie **ZWIĄZANY Z TYM MOIM JANEM PAWEŁKIEM**. Lubię go bardzo w sobie.*

Czasami rozbawia mnie do łez, czasami mnie kompletnie żenuje, w każdym razie jestem dla niego po-błażliwy, bo w tej jego głupocie i dziecięcej naiwności jest sens i niezwykła mądrość.

Po spektakularnym sukcesie pierwszego sezonu, wchodząc na plan kolejnych, pewnie trzeba się liczyć z tym, że oczekiwania odbiorców są ogromne. Czuje pan presję przed premierą drugiego sezonu „1670”?

Odczuwam presję, my, wszyscy twórcy, odczuwamy. Teraz przy drugim sezonie mamy taką czujność, żeby nie przeszarżować, nie przedobrzyć, bo wszyscy już wiemy, w czym bierzemy udział. Mamy też poczucie, że drugi sezon spełni oczekiwania, że pojawią się głosy: „Słuchajcie, ten drugi to dopiero jest! Ale rozwinęli skrzydła!”

Choć oczywiście to nie jest serial dla wszystkich. Znam takich, którzy nie kupują takiego dowcipu i takiej formy abstrakcji, i to też jest ok.

Dzięki temu serialowi i roli Jana Pawła potrafi pan zdiagnozować nasze społeczeństwo i powiedzieć, czym dzisiaj napompowany jest nasz narodowy balon?

Nie odważę się diagnozować, bo nie jestem żadnym ekspertem w tym temacie, ale obserwuję to, co się dzieje, sporo czytam. I z jednej strony trochę mnie niepokoi

dzisiejszy świat, dynamika zmian, łamanie ludzkich wartości, z drugiej – liczę na to, że duchy tego świata nie pozwolą na totalną destrukcję. Nieignorowanie tego, co się dzieje, jest niezwykle ważne, a dystans w nas jest na pewno bardzo potrzebny.

Czy to też jest czas, kiedy mężczyźni mogą czuć się zagubieni?

Myślę, że jesteśmy zagubieni, ale myślę też, że wy, dziewczuchy, jesteście w bardzo dynamicznym momencie samostanowienia i myślenia o sobie, a takiego oddechu kobiecego my, panowie, bardzo potrzebujemy. Wasza inspiracja jest kluczem do tego, żebyśmy wreszcie stanęli na nogach jako faceci i spojrzeli na wrażliwość, ulotność i rozedrganie tego świata. Mam pomysł, wynikający z mojego doświadczenia pracy z terapeutami, coachami i szamanami, żeby pracować z mężczyznami. Zobaczymy, jak to się rozwinie.

Sam sporo wyniosłem z tego okresu mojego życia, wiem, jak to silnie na mnie oddziaływało, chciałbym to wykorzystać do wspierania innych. Myślę, że dziś mło-

dzi ludzie, zawładnięci przez elektronikę i cyfrowy świat, po prostu sobie nie radzą. Trudno jest im zjeść posiłek bez komórki w rękę albo przejść przez ulicę, ciągle nie klikając. Wiem, że to jest potrzebne, nie neguję tego absolutnie, ale uważam, że trochę zatraciliśmy proporcje w tych światach.

Jak pan się „weryfikuje” jako mężczyzna? Przez pracę, ojcostwo, partnerstwo?

Przez wszystko po trochu, ale partnerstwo jest dla mnie kluczem. Moje relacje rodzinne, męsko-damskie, są dla mnie najważniejsze na świecie. Moje dwa owocki, córeczki, które mają cztery lata, syn, który ma 23 lata już i dwie córki mojej Gabrysi: 15 i 20 lat – to jest mój koloryt wszystkiego. Potrzebuję być w takim kobiecym świecie, bo Antek już z nami nie mieszka, więc mam same kobitki w domu.

To one rozdają karty?

Raczej tak, ale mam też poczucie, że w niektórych obszarach, nie chcę mówić, że tupię nogą, ale mówię nie. Albo: „Tak trzeba to zrobić”. Albo: „Słuchajcie, to nie prowadzi do niczego”. Albo: „Prześpijmy się z tym

i pogadajmy jutro rano”. Wtedy wybieramy to, co jest najlepsze dla nas, uczymy się żyć ze sobą.

Kiedy pan widzi podziw w oczach dzieci?

Kiedy mówią: „Tato, kocham cię” albo gdy się cieszymy czymś razem, po prostu jesteśmy ze sobą. No i podczas tulenia. Przytulanie jest dla mnie też bardzo istotnym i fascynującym zjawiskiem.

Każdą chwilę, którą jestem poza robotą, spędzam z rodziną, dziećmi, bo wiem, jak istotne to jest dla nich i ważne dla mnie.

„Skoro **POWOŁALIŚMY NA ŚWIAT POTOMKÓW**, no to mamy jakieś zobowiązania wobec nich, prawda? Ja myślę, że jestem dobrym ojcem i partnerem

– dobrym ojcem i wymagającym partnerem.

Zawsze tak było?

Zawsze byłem wymagający wobec siebie. A czy byłem, jestem dobrym ojcem? Nie mnie to oceniać.

Czego pan wymaga od siebie? Czasem nie za wiele? Potrafi pan sobie odpuścić?

Staram się. Uczę się tego. Gabrysia mnie tego uczy, dzieci mnie uczą, że nie trzeba zrywać się od razu z łóżka o siódmej, tylko jeszcze chwilę poleżeć, bo np. są wakacje. Lubię wypoczywać, lubię mieć wakacje, mieć oddech i chyba tak traktuję czas, że jeżeli jest robota, to jest robota, jak jest czas na jedzenie, to jest czas na jedzenie i nie ma innego świata. Wypracowałem taki model, który się sprawdza w moim przypadku, że nie ma niczego innego. Jak jest teraz rozmowa z panią, to nie ma niczego innego. Jak jest pływanie, to jest pływanie. Jak myję gary, to myję gary. Nie zajmuję się przyszłością czy przeszłością, nie wracam. Jestem. Staram się być tu i teraz.

A myje pan gary?

No oczywiście, że tak.

Zbliżając się do sześćdziesiątki, czuje pan, że to jest czas uprzywilejowania?

Może tak być. Czuję, że wokół mnie są skrzydła, one rosną i, jak to mówił mi kiedyś przyjaciel: „Stary, leć”.

*I lecę sobie nisko, sprawdzam, zaglądam tu i tam, czasami wzlatuję, ale **JE-STEM PRZY ZIEMI** raczej.*

Myślę o tym jeszcze, że bardzo mnie spełnia teatr. Spełnia to, że mogę być na scenie z moimi przyjaciółmi: z Kaśką Herman zrobiliśmy spektakl „Dwoje na zakręcie”, Czarkiem Żakiem i Małgosią Pieczyńską – „Kolację dla głupca”, jest jeszcze „Dobrze się kłamię”, mam więc wspaniały potencjał spotkań z moimi przyjaciółmi na scenie i bardzo sobie cenię ten czas. Pracuję intensywnie, ale daje mi to ogromną frajdę.

Ma pan w sobie pierwiastek biznesmena, przedsiębiorcy?

Wrócimy do tego, dobrze? Wróćmy do tego za dwa lata. Mam plany i to bardzo rozległe.

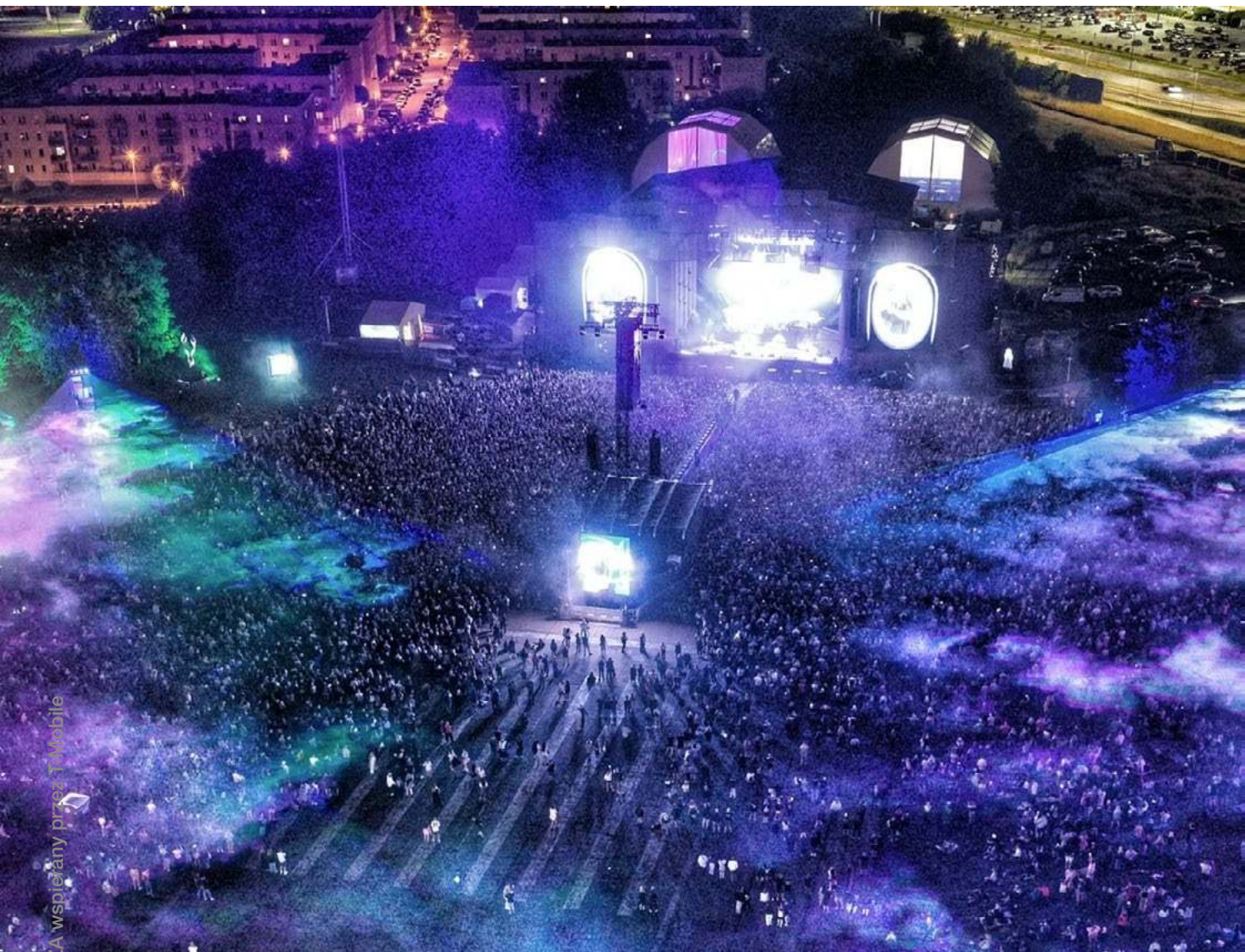
Związane z pomocą i wsparciem mężczyzn?

No nie tylko, myślę, że też z takim oddechem, powrotem do siebie, do natury. Taki rodzaj kreowania przez sztukę. To będzie piękne. Pracuję nad tym już

parę ładnych lat, przynajmniej z dziesięć. Mam już powoli finalną wersję, więc myślę, że za dwa, trzy lata będziemy już mogli jasno o tym mówić, może nawet wcześniej – zobaczymy.

**Zacytuję pana przyjaciela również w tym temacie:
„Stary, leć” i widzimy się za dwa lata.**

Dobra. Umówieni. 



Fot. Materiały prasowe / Festiwal ZORZA wspierany przez T-Mobile

PRZED NAMI OSTATNIE KONCERTY FESTIWALU ZORZA W TYM ROKU!

*Projekty muzyczne, jakich nie zobaczysz nigdzie indziej oraz przestrzenie, w których artyści i publiczność tworzą wspólne doświadczenie. **ZORZA WSPIERANA PRZEZ T-MOBILE TO FESTIWAL, KTÓRY NADAJE KONCERTOM INNY WYMIAR. OD PREMIEROWYCH ARANŻACJI PRZYGOTOWANYCH SPECJALNIE NA TO WYDARZENIE, PRZEZ MULTIDYSCYPLINARNĄ PLATFORMĘ FNOMN, PO STANY SKUPIENIA - PRZESTRZEŃ ARTYSTYCZNĄ ŁĄCZĄCĄ MUZYKĘ Z LITERATURĄ, FILMEM I SZTUKAMI WIZUALNYMI.** To miejsce, w którym artyści realizują autorskie, nigdzie indziej niewidziane projekty, a uczestnicy mogą doświadczyć ich w bezpośrednim kontakcie, w unikalnej festiwalowej atmosferze.*

Tekst: **Gabriela Keklak**

Idea zrodziła się w 2024 roku, gdy zakończył się projekt stadionowy, czyli trasa koncertowa Dawida Podsiadło, obejmująca koncerty na siedmiu stadionach w Polsce. Artyście zależało na tym, aby kolejnego lata zadziało się coś „trochę innego”. Dlatego postanowił podjąć się zupełnie nowego konceptu, świeżego i mającego zaskakiwać widza. Tak właśnie powstała „ZORZA wspierana przez T-Mobile”, która stała się nie tylko kolejnym punktem w kalendarzu letnich festiwali, ale i pretekstem do stworzenia czegoś, co ma szansę odmienić koncertowe lato. Szczególnie dla tych odbiorców, którzy sami zechcą stać się częścią artystycznego wydarzenia.

Przedsięwzięcie, którego koncept zrodził się w głowie organizatorów, wyróżnia się formułą, łączącą premierowe projekty z wielu dziedzin — od muzyki, literatury i sztuk wizualnych, przez instalacje i film, aż po eksplorację nowych przestrzeni oraz realne wsparcie młodych twórców.

ZORZA wspierana przez T-Mobile w trasie po całej Polsce

W odróżnieniu od większości polskich festiwali, które zwykle absorbują naszą uwagę w jeden weekend, ten trwa, niczym ogólnopolska trasa, przez całe wakacje.

Pierwsze koncerty odbyły się w czerwcu, w Poznaniu i Wrocławiu, następnie przyszedł czas na Warszawę i Kraków, w lipcu, a teraz **PRZED NAMI KOLEJNE SIERPNIOWE SPOTKANIA Z ARTYSTAMI – W GDAŃSKU I FINAŁEM W KATOWICACH.**

Festiwal to doświadczenie, które zostaje w pamięci na długo – zarówno dzięki energii sceny, jak również wydarzeniom towarzyszącym, które pozwalają wspólnie przeżywać chwile z innymi uczestnikami. Ale przede wszystkim dlatego, że to projekt, który ma łączyć różne światy artystyczne.

Fot. Materiały prasowe / Festiwal ZORZA wspierany przez T-Mobile



Zaskakujące, aranżacyjne debiuty repertuarowe

ZORZA wspierana przez T-Mobile to wydarzenie, w którym koncerty stają się częścią szerszej, artystycznej opowieści. To festiwal, w ramach którego artyści przygotowują nowe, autorskie projekty i aranżacje powstające wyłącznie z myślą o tym wydarzeniu. Publiczność staje się świadkiem wyjątkowych debiutów muzycznych, które rozbrzmiewają tylko podczas ZORZY wspieranej przez T-Mobile. Od kameralnych duetów po widowiskowe formy sceniczne – każdy z tych projektów jest spotkaniem artystów i widzów, dostępnym tylko podczas koncertów.

Co czekało uczestników festiwalu w Gdańsku w dniach 15-16 sierpnia? Na scenie spotkali się artyści z różnych światów – od alternatywy po elektronikę. Wiele z tych projektów połączyły pokolenia i style, a także wrażliwości artystyczne.

Jednym z punktów piątkowego programu był występ Pauliny Przybysz, która w autorskich aranżacjach sięgnęła po utwory legendarnej grupy BAJM.



Fot. Materiały prasowe / Festiwal ZORZA wspierany przez T-Mobile

Na scenie towarzyszył jej **WYJĄTKOWY CHÓR TWORZONY W KAŻDYM Z FESTIWALOWYCH MIAST Z UCZESTNIKÓW WYDARZENIA, KTÓRZY ZGŁOSILI SIĘ DO TEGO PROJEKTU ZA POŚREDNICTWEM APLIKACJI ZORZA.** *To niezwykła część festiwalu, dająca szansę każdemu miłośnikowi śpiewu, by stanąć ramię w ramię z artystką.*

Tego samego dnia na Scenie Głównej pojawili się m. in. Sokół oraz Fisz i Emade, którzy w niepowtarzalnym, wspólnym secie zaprezentowali swoje największe utwory. Publiczność usłyszała również Dawida Podsiadło i Kaśkę Sochacką, którzy wykonali materiał ze swojego głośnego mini albumu „tylko haj.” oraz własne, doskonale znane piosenki w zupełnie nowych aranżacjach.

Z kolei na scenie Audioriver Together With T-Mobile Electronic Beats publiczność mogła zanurzyć się w różnorodnych odcieniach elektroniki. Wieczór roz-

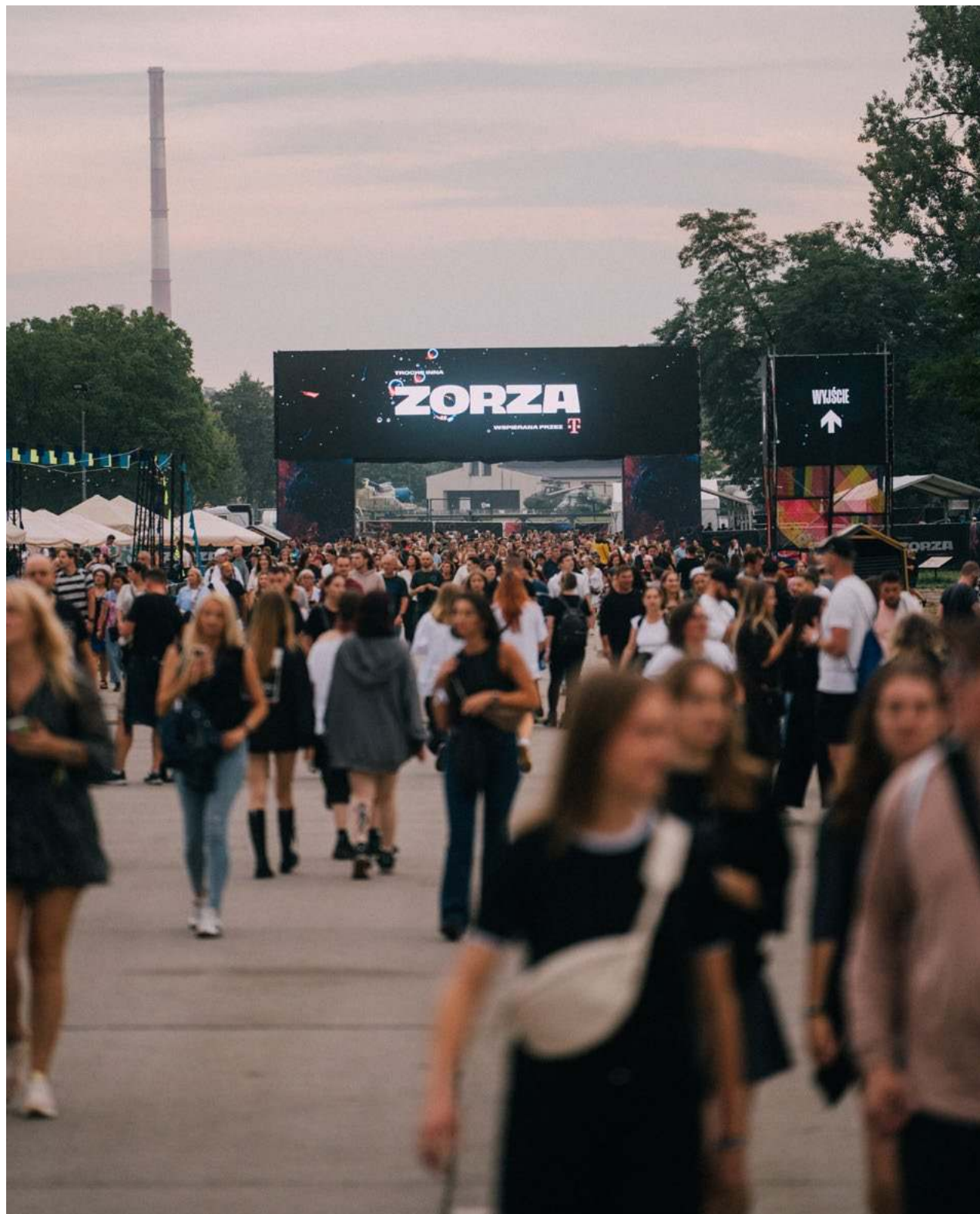
Kultura

począł Ikarvs swoim projektem Polish Euforia 2000, w którym połączył klubową energię z nostalgicznymi nawiązaniem do przełomu wieków. Następnie A_Gim & Deas, a finał należał do Catz'n Dogz wraz z zaproszonymi gośćmi.

Drugiego dnia festiwal ZORZA wspierany przez T-Mobile w Gdańsku zwieńczył wyjątkowy duet Dawida Podsiadło i Artura Rojka. Tego dnia na Scenie Głównej wystąpili także Kacperczyk i Kukon oraz Kortez z repertuarem z płyty Bumerang. Na scenie Audio-river Together With T-Mobile Electronic Beats zagrali m.in. Flirtini 2012 FM, Brodka (DJ set), Rosalie.2K88 oraz Bass Astral Remixed PL.

FNOMN, czyli platforma, będąca miejscem wspierania nowych twórców

W ramach festiwalu ZORZA wspieranego przez T-Mobile została uruchomiona multidyscyplinarna platforma FNOMN, która umożliwia artystom realizację ich kreatywnych pomysłów w otaczających muzykę dziedzinach.



Fot. Materiały prasowe / Festiwal ZORZA wspierany przez T-Mobile

To kolejny wyróżnik tego festiwalu – zamiast rywalizacji, współpraca. Finaliści łączeni są w zespoły, które od czerwca do sierpnia pracują nad nowymi utworami i ich pełną oprawą wizualną.

W maju tego roku sześciu grafików, sześciu fotografów, sześciu reżyserów lub twórców wideo i sześciu muzyków lub zespołów, miało szansę, aby pracując z mentorami, stworzyć dzieła, które zostaną zaprezentowane już 22 sierpnia, tuż przed zakończeniem festiwalu. Sam pomysłodawca imprezy, Dawid Podsiadło, nadzorował i wspierał zwycięzców kategorii „Muzyka” pomagając im nagrać premierowe utwory. Zwycięzcy pozostałych kategorii „Fenomeny” stworzyli z kolei do nich autorskie oprawy wizualne, składające się z teledysków, sesji zdjęciowych i brandingu. Wspierali ich w tym uznani mentorzy, jak Dorota Szulc (fotografia), Bartłomiej Walczuk (grafika) czy Daniel Jaroszek (wideo).

W sierpniu ten materiał ujrzy światło, a my dowiemy się kto z szóstki uczestników, z każdej kategorii otrzyma nagrodę główną – stypendium w wysokości 50 000 zł

oraz inne, wyjątkowe nagrody przygotowane przez organizatorów i patronów festiwalu.

Odkryjcie Stany Skupienia – to przeżycie kulturalne

Koncept festiwalu wykracza poza doświadczenia muzyczne, a jego częścią są Stany Skupienia, czyli platforma artystyczna, która jeszcze mocniej pokazuje, że impreza to wielowymiarowa przestrzeń, gdzie muzyka przeplata się z filmem, literaturą i sztukami wizualnymi.

Jedną z inicjatyw platformy są na przykład jednodniowe chóry, tworzone w każdym z miast imprezy, na które zapisać mogą się posiadacze biletu. ILOŚĆ MIEJSC JEST TU OGRANICZONA, ALE SZCZĘŚLIWCY WYSTĘPUJĄ NA SCENIE GŁÓWNEJ RAZEM Z PAULINĄ PRZYBYSZ.



Fot. Materiały prasowe / Festiwal ZORZA wspierany przez T-Mobile

W ramach Stanów Skupienia powstała także filmowa interpretacja debiutanckiego albumu Korteza, zatytułowanego „Bumerang”. 70-minutowa opowieść, na którą składają się obrazy i dźwięki.

Kilka dni temu ruszył również preorder dla posiadaczy biletów i tych, którzy zapisali się do biuletynu na zbiór opowiadań inspirowanych albumem „tylko haj.” Dawida Podsiadło i Kaśki Sochackiej. W publikacji znalazły się utwory napisane przez Szczepana Twardocha, Sylwię Chutnik, Natalię Fiedorczuk, Jakuba Żulczyka, Wojtkę Friedmanna, Katarzynę Kubicką, Jul Łyskawę czy Edwarda Pasewicza. Wersja „preorderowa” wykonana jest w twardej oprawie i zawiera opowiadanie stworzone przez Dawida Podsiadło.

Redefinicja polskiej sceny muzyczno-kulturalnej

ZORZA wspierana przez T-Mobile to niewątpliwie wydarzenie, jakiego brakowało na polskiej mapie festiwali, zdominowanej przez imprezy o ugruntowa-

nej formule. Jej energię napędza nie tylko obecność - Dawida Podsiadło, lecz przede wszystkim autorska formuła.

*To wydarzenie, które burzy barie-
ry, pokazując, że **SZTUKA NIE ZNA
GRANIC GATUNKOWYCH ANI POKO-
LENIOWYCH**, a muzyczny line-up to
tylko początek.*

Festiwal ZORZA wspierany przez T-Mobile zakończy się w dniach 29-30 sierpnia na Lotnisku Muchowiec w Katowicach. To tam publika będzie mogła usłyszeć i zobaczyć premierowe single pierwszej edycji FNOMN a także wziąć udział w głosowaniu na zwycięzcę z każdej kategorii. Ale to nie będą tylko kolejne dwa dni świetnych koncertów! Podczas finału występ Dawida Podsiadło i Artura Rojka zostanie zarejestrowany i wydany jako album LIVE – a publiczność będzie miała okazję stać się tego częścią i na zawsze zapisać się na kartach tej pięknej historii.

TROCHĘ INNA

ZORZA

WSPIERANA PRZES **T**

DAWID PODSIADŁO i KAŚKA SOCHACKA
ALE TROCHĘ INNI, BO NAGRALI RAZEM NOWE PIOSENKI, KTÓRE DLA NAS ZAGRAJĄ PREMIEROWO

DAWID PODSIADŁO i ARTUR ROJEK
ALE TROCHĘ INNI, BO ZAGRAJĄ UTWORY, NA KTÓRYCH DAWID SIĘ WYCHOWAŁ, A ARTUR KIEDYS WYKONYWAŁ JAKO WOKALISTA MYŚLEWITZ

KACPERCZYK i KUKON
ALE TROCHĘ INNI, BO GDZIEŚ POMIĘDZY OGRODAMI, A POKOLENIEM KOŃCA ŚWIATA

KORTEZ WRACA Z "BUMERANGIEM"
ALE TROCHĘ INNYM, BO PO 10 LATACH

SOKÓŁ FISZ EMADÉ
ALE TROCHĘ INNI, BO ZAGRAJĄ WSPÓLNIE SVOJE UTWORY, CZEGO W ŚUMIE SIĘ NIKT NIE SPODZIEWAŁ

PAULINA PRZYBYSZ GRA BAJM
ALE TROCHĘ INNY, BO TO BAJM, A GRA GO PAULINA PRZYBYSZ

AUDIORIVER **T** **electronic beats**

OZYLI SCENA AUDIORIVER FESTIVAL, ALE TROCHĘ INNA, BO NA ZORZY

FLIRTINI 2012 FM | BROOKA DJ SET | A_GIM & DEAS TEMPORALITY LIVE! | CATZ 'N DOGZ & FRIENDS
ROSALIE.2K88 | BASS ASTRAL REMIXED.PL | IKARVS: POLISH EUPHORIA 2000

FNOMN
OZYLI SCENA DEBUTANTÓW, ALE TROCHĘ INNA, BO KONCERTY TO NIE WSZYSTKO W PROGRAMIE FENOMEN

DANIEL GODSON | KACHUS | KRZYK MODY | LUVKA | NEWSKIN | ODET

BILETY DOSTĘPNE NA eBilet

29-30 VIII 25 **KATOWICE** **LOTNISKO MUCHOWIEC**

T **allegro** **SAMSUNG** **CREDIT AGRICOLE** **mastercard** **WP** **ams** **RMF** **KATOWICE**

Bilety wciąż są dostępne tutaj: **[HTTPS://WWW.EBI-LET.PL](https://www.ebi-let.pl)**, a to ostatnia szansa, aby zobaczyć artystów festiwalu ZORZA wspieranego przez T-Mobile, na żywo, w tym roku.

Chyba warto, bo kolejna edycja wydarzenia dopiero za... dwa lata! 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/